

● **SOFIA** — Na zaproszenie przewodniczącego Centralnej Komisji Kontrolno-Rewizyjnej KC BKP, Stojana Karadzowa, przebywała w Bułgarii z roboczą wizytą delegacja Centralnej Komisji Kontrolno-Rewizyjnej KC PZPR z przewodniczącym Jerzym Urbanem.

Poinformowano się wzajemnie o pracy obu komisji oraz wymieniono doświadczenia i omówiono problemy ich działalności na tle sytuacji społeczno-politycznej w obu krajach.

Posiedzenie plenarne delegacji ZSRR i USA

● **GENEWA** — W czwartek odbyło się w Genuie posiedzenie plenarne delegacji ZSRR i USA na rozmowy w sprawie ograniczenia i redukcji zbrojeń strategicznych.

Velo prezidenta USA w Kongresie

● **WASZYNGTON** — Prezydent USA Ronald Reagan zgłosił veto przeciw ustawie Kongresu mówiącej o tym, że pomoc amerykańska dla Salvadora uzależniona jest od tego, czy Salwador czyni postępy w sprawach przestrzegania praw człowieka w tym kraju.

W ten sposób prezydent zademonstrował raz jeszcze pełne poparcie Waszyngtonu wobec reżimu salwadorskiego, którego reżis zbroczono za krwawą dyktando tydzień temu.

Uchylenie immunitetu Lamsdorffa?

● **BONN** — Kompetentna komisja Bundestagu zalecała w czwartek uchylenie immunitetu ministra gospodarki RFN, deputowanego z FDP, Otto Lamsdorffa. Odpowiednie zalecenie komisja ds. immunitetów przyjęła jednogłośnie. W piątek decyzję w tej sprawie podejmie Bundestag.

Uchylenie immunitetu, którego chcieli deputowani przed sądem karnym, zaskarżyła prokuratura w Bonn. Zamierza ona postawić ministra gospodarki RFN w stan oskarżenia pod zarzutem korupcji, w związku z aferą Flicka. Konkretnie Flicka użył znacznych wpływów podatkowych w zamian za przekazanie dużych kwot na konto niektórych partii politycznych.

Udaremnienie przewrotu w Gwinei Równikowej

● **MADRYT** — Powołując się na źródła dyplomatyczne, telegraf hiszpański poinformował, że do Gwinei Równikowej — udaremnienie przewrotu — udaremnienie przewrotu — udaremnienie przewrotu.

Główna Równikowa, będąca dawną kolonią hiszpańską, od roku 1974 kierowana jest przez rządu Obando. Ktoś, który przeszedł do władzy w wyniku obalenia poprzedniego dyktatora, Macia Nouemu.

Delegacja czechosłowacka pod przewodnictwem G. Husaka zakończyła wizytę w Polsce

● W ZM „Ursus” ● Spotkanie w Zakładowym Domu Kultury ● Polsko-czechosłowackie rozmowy plenarne ● Przyjęcie wspólnego oświadczenia

WARSZAWA (PAP) — Zakończyła się dwudniowa, oficjalna wizyta przyjacieli, jaką składała w naszym kraju delegacja partyjno-państwowa Czechosłowackiej Republiki Socjalistycznej pod przewodnictwem sekretarza generalnego Komitetu Centralnego KPCz, prezidenta CSRS GUSTAVA HUSAKA.

W czwartek Gustav Husak wraz z I sekretarzem KC PZPR, prezesem Rady Ministrów gen. armii WOJCIECHEM JARUZELSKIM, a także członkami delegacji partyjno-państwowej CSRS i przedstawicielami władz partyjnych i państwowych PRL odwiedzili pracowników Zakładów Mechanicznych „Ursus” w Warszawie.

Tego dnia odbyły się rozmowy plenarne delegacji partyjno-państwowej Polski i Czechosłowacji. Przyjęto wspólne oświadczenie PRL i CSRS informujące o przebiegu wizyty i treści prowadzonych rozmów.

WIZYTA W ZAKŁADACH MECHANICZNYCH „URSUS”

Przed południem delegacja partyjno-państwowa Czechosłowackiej Republiki Socjalistycznej odwiedziła Zakłady Mechaniczne „Ursus”, która od 21 lat na podstawie dwustronnych umów

razdowych współpracuje z przemysłem cegiennym naszych południowych sąsiadów. Czechosłowacki „Zetor” oraz rodzina pokrewnych cegienników zdomowała się w polskim rolnictwie. W wyniku współdziałania przemysłowców obydwu krajów powstało 120 tysięcy cegienników średniej i dużej mocy.

Tuż po godzinie 10.00 do Zakładów udekorowanych flagami państwowymi CSRS i PRL przybyła delegacja czechosłowacka z sekretarzem generalnym Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Czechosłowacji, prezydentem Czechosłowackiej Republiki Socjalistycznej — Gustavem Husakiem. Wraz z nim przybyli I sekretarz KC PZPR, prezes Rady Ministrów gen. armii Wojciech Jaruzelski i przewodniczący Rady Państwa — prof. Henryk Jablonski.

Goście udają się najpierw do zakładu montażu głównego cięgніка C-14. Przed wejściem do hali serdecznie witają ich przedstawiciele kierownictwa fabryki z dyr. nac. Stanisławem Stanczykiewiczem, fabrycznej organizacji PZPR z jej I sekretarzem — Zbigniewem Serwickim, przewodniczącym NSZZ Pracowników Przemysłu Cegiennego — Andrzejem Dudiewiczem. Gustav Husak i Wojciech Jaruzelski dłuższą chwilę rozmawiają z grupą robotników. Tematem rozmowy jest fabryczna oddzielenność, warunki pracy i płacy, przyszłość zakładu. Niedawno z taśm montażowych „Ursusa” zszedł milionowy cegiennik wykonany w Polsce Ludowej. A tegoroczne zamierzenia? — Pyta Gustav Husak. Odpowiada dyr. nac.: plan przewiduje zmontowanie 55 tysięcy cegienników. Szczegółowo

ciąg dalszy na str. 2

Mirosław Milewski przebywał w Białymstoku

Wczoraj i bm. w Białymstoku przebywał członek Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR, gen. dyw. Mirosław Milewski. Przed południem odwiedził on Muzeum Wojska, interesując się jego działalnością, a następnie Szkołę Podstawową nr 9.

Popularna „dziewiątka” obchodził w br. 20-lecie działalności. Mirosław Milewski złożył z tej okazji nauki, uczniom i rodzicom życzenia i gratulacje. Spotkał się też z zuchami: szczer „Echo” przy Szkole nr 9 ma aż osiem drużyn zuchowych. Najmłodsi członkowie Związku Harcerstwa Polskiego opowiadali o swej działalności, o zdobywanych sprawnościach. W izbie tradycji złożył wiązanek kwiatów przed popiersiami bohaterów szkoły — Zygmunta Kościńskiego i patronki szczeru

ciąg dalszy na str. 2

Siedem nowych federacji związkowych

WARSZAWA (PAP) — 30 listopada br. Sąd Wojewódzki w Warszawie zarejestrował 7 kolejnych federacji: Federację Związków Zawodowych Papierników w PRL, Federację Związków Zawodowych Pracowników Ochrony Zdrowia, Federację Społecznych Związków Zawodowych, Federację Związków Zawodowych Pracowników Transportu Handlu Wewnętrznego, Federację Związków Zawodowych Pracowników Oczyszczania Miast, Federację Związków Zawodowych Pracowników Rafinerii i Petrochemii, Federację Związków Zawodowych Państwowych Przedsiębiorstw Uzdrawiskowych PRL.



Fot. Z. Lenkiewicz

Wojewódzki Zjazd ZSL w Łomży

Czas realizacji ważnych decyzji

Wczoraj (1 bm.) obradował w Łomży IV Wojewódzki Zjazd Delegatów Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego, który przyjął program działania wojewódzkiej organizacji na następną kadencję i dokonał wyboru władz oraz delegatów na IX Kongres ZSL.

Obok 150 delegatów w Zjeździe udział wzięli: wiceprezes NK ZSL, sekretarz Rady Państwa — Jerzy Szymanek, I sekretarz KW PZPR — Włodzimierz Michałuk, przewodniczący WK SD — Marian Mieszkowski, wojewoda — Jerzy Zientara, przewodniczący Rady Wojewódzkiej PRON — Edward Wróbel. Na Zjeździe przybył także dyrektor Centralnego Ośrodka Szkoleniowego Niemieckiej Partii Chłopskiej — Wilfried Schimaneck, prezesi WK ZSL w Białymstoku — Ryszard Niwiński i Suwałkach — Stefan Staroniewicz.

Obrady Zjazdu rozpoczęto od uroczystego wręczenia legitymacji partyjnych 36 młodym osobom, które zgłosiły o-

statnio akces wstąpienia do ZSL. W ten sposób niejako symbolicznie połączono żywą i bogatą tradycję ruchu ludowego na ziemi łomżyńskiej z dniem dzisiejszym. Do tradycji tej nawiązał w referacie programowych dotychczasowy prezes WK ZSL — Czesław Gartych, przypominając słynny marz kurpiowski na Kolno w 1924 r. oraz udział ludowców w reformie rolniej i utrwalaniu władzy ludowej.

— Musimy sobie dziś wyraźnie powiedzieć — stwierdził — że najdramatyczniejszy okres mamy za sobą, zaś najtrudniejszy jest jeszcze przed nami. Nie możemy nie zauważać wielu korzystnych

ciąg dalszy na str. 2

Obniżka cen niektórych towarów w ZSRR

MOSKWA (PAP) — Państwowy Komitet ds. Cen, zgodnie z decyzją KC KPZR i Rady Ministrów ZSRR poinformował o obniżeniu cen niektórych towarów z dniem 1 grudnia. M.in. obniżce uległy ceny różnych typów radiodiod, lodówek i telewizorów, chłodziarek, zegarków kwarcowych, aparatów filmowych i wyrobów futrzarskich. Ceny ich obniża się w granicach od 13 do 30 proc.

Jak podkreślił w wywiadzie dla Agencji TASS przewodniczący Państwowego Komitetu ds. Cen Nikołaj Guszkow, wprowadze się obniżki cen stało się możliwe dzięki wzrostowi produkcji i obniżce kosztów wytwarzania.

Jutro wydanie sobotnio-niedzielne

LUDE LISTY PISZĄ...

— jak zwykle na tej popularnej kolumnie znajdujemy wiele ciekawych materiałów, które powstały za inspiracji Czytelników. Polecamy szczególnie:

- ♦ Rady „Sanepidu” na temat: jak uszczelnić zóttaczki?
- ♦ Jeszcze o darach zagranicznych
- ♦ Radz sobie sam — o perypetiach młodego rolnika
- ♦ Piszemy również o sprawach interesujących nastolatków („Jak być dorosłym?”)
- ♦ o pamiątkowym medalu wybitnym z okazji rocznicy powstania w getcie białostockim
- ♦ o roli selenu w naszym odżywianiu
- ♦ o aktorach i piosenkarkach

pogoda

PROGNOZY DLA WOJEWÓDZTWA: białostockiego, łomżyńskiego i suwalskiego

DZIS — zachmurzenie małe i umiarkowane. Temperatura maks. od —5 do —8, min. od —13 do —15 stop. C. Wiatr stały, zmienne.

JUTRO — nadal mroźno.

MIENINY: Bałbiny, Bibiany, (rb)

Barbórka na Podlasiu



Na polu górniczym o powierzchni 11 ha koparki urabiają 100 ton kredy dziennie.

Fot. Z. Lenkiewicz

Patrz str. 4



NA ZDJĘCIU: Władysław Andruszkiewicz — sołtys wsi Maciejkowa Góra został Kawalerem Krzyża Odrodzenia Polski. Rozmawia z nim i fotografuje Roman Sienko (str. 3).

Układ partnerski

Rozmowa z sekretarzem NK ZSL, wiceprzewodniczącym Krajowej Rady PRON—Jerzym Grzybczakiem

„Gazeta Współczesna”: — Kiedy idea sojuszu robotniczo-chłopskiego pojawiła się po raz pierwszy w ruchu ludowym? Jak to się kształtowało na przestrzeni ubiegłych lat? Czy punkt widzenia stronnictw klasy chłopskiej był podobny na te kwestie jak partii robotniczej? Czy różnice miały charakter niuansowy czy też były głębsze?

Jerzy Grzybczak: — Dużo pytań, wystarczyłoby ich na spis rozdziałów dla całej książki historycznej. Zaczniemy wobec tego od najprostszej definicji, czym jest mianowicie sojusz robotniczo-chłopski. Jest to w moim przekonaniu porozumienie i współdziałanie klasy robotniczej i klasy chłopskiej dla realizacji wspólnych celów i obrony wspólnych interesów. Chłopi bardzo szybko przekonali się, że bez udziału robotników nie są w stanie rozwiązać żadnego ze swoich historycznych postulatów. W uchwale Kongresu Polskiego Stronnictwa Ludowego w Rzeszowie programie czytamy między innymi: „Stronnictwo uznaje jednolity cel i celów ludu wiejskiego i miejskiego... Lud to ród narodu i dlatego należy dążyć do usamodzielnienia

się ludu w myśl zasady: wszelki obywatel równy w prawach i przed sądem”.

Idea sojuszu jest propagowana w licznych pismach ruchu ludowego na przełomie XIX i XX wieku a w ukazującym się pod zaborem rosyjskim „Zaraniu” obok działaczy chłopskich pisały także przedstawiciele organizacji robotniczych. A np. twórca zorganizowanego już ruchu ludowego, Bolesław Wyslouch wspólnie z Ludwikiem Waryńskim był organizatorem „Kółek socjalistycznych”.

„GW”: — Jakże mało w gruncie rzeczy wiemy o najnowszej historii Polski, o współdziałaniu dwóch podstawowych klas narodu. Przecież to współdziałanie w przeszłości określiło w dużej mierze wspólnotę działań w dniu dzisiejszym.

J.G.: — Wiele konfliktów i nieporozumień dzisiejszych czy wczorajszych miało także źródło w odległej niekiedy historii. Warto np. pamiętać, że zarówno ruch ludowy jak ruch robotniczy kształtowały się w czasach, gdy chłopi stawali się świadkami wieloletniej polskiej socjetyzacji. Z faktu tego wielu ludowców doszło do przekładowania szczególnej misji chłopskiej. Z

kolei w programach pierwszych partii robotniczych na ziemiach polskich mamy do czynienia z niedocenianiem kwestii chłopskiej i samych chłopsów. Pokutują tu echa poglądów pewnych teoretyków ruchu robotniczego, zwolenników zarówno przez Marksa i Engelsa jak i później Lenina (wspominał o tym prof. M. Orzechowski) w wywiadzie dla „Gazety”, według których wszystko co się znajdowało poza klasą robotniczą było reakcyjną masą. Krótko mówiąc, idea sojuszu robotniczo-chłopskiego miała zarówno swoich gorących przeciwników jak i równie zawziętych przeciwników.

„GW”: — Wiele trzeba było włożyć wysiłku, aby pokonać wzajemne uprzedzenia...

J.G.: — W sposób dramatyczny pomogła tu historia. Na wzajemne zbliżenie działaczy ruchu robotniczego i ruchu chłopskiego wpłynęła świadomość wspólnego zagrożenia w obliczu terrorku sanacyjnego, niebezpieczeństwa fałszywej i grozy zbliżającej się wojny. W konsolidowaniu się sił lewicy społecznej ważną rolę spełniło podjęcie w 1936 r. przez młodzińców działaczy Wiciowych. KZMP i

OMTUR „Deklaracji Praw Młodego Pokolenia Polski”. „GW”: — Dla części współczesnego młodego pokolenia Polaków sojusz robotniczo-chłopski jawi się jako zjawisko społeczne lat ostatnich. Tymczasem jego tradycje zarówno po stronie jednego ruchu jak i drugiego liczą sobie już bez mała sto lat.

J.G.: — I właśnie do tych tradycji radykalnych wódnio-frontowych nawiązało powstałe u schyłku drugiej wojny światowej Stronnictwo Ludowe „Wola Ludu”. Ten nurt odrzucał zdecydowanie koncepcje „trzęsiej siły” podległej współpracy z Polską Partią Robotniczą i innymi siłami obozu lewicy. Z powstaniem Stronnictwa Ludowego spotkał się zwłaszcza program agrarny PPR u rzeczywistym aktem reformy rolniej bezpośrednio po wyzwoleniu kraju. To dzięki tym rewolucyjnym i historycznym zarazem aktom cały naród w tym chłopi, przystąpił z zapałem do odbudowy zniszczonego kraju, zagospodarowania Ziemi Odrzańskich.

„GW”: — Potem przyszły, nieszczęśliwe...

ciąg dalszy na str. 3

Ciąg dalszy ze str. 1

J.G.: — I ich skutki. Już w 1950 r. na skutek forsownej kolektywizacji spadło gwałtownie tempo przyrostu produkcji rolniej. Nastąpiło załamanie naturalnej wsi, ekonomicznej między miastem i wsią, czego następstwem stały się znane trudności na rynku żywnościowym.

W 1957 r. PZPR i ZSL we wspólnych Wytycznych postanowiły naprawić błędy wobec rolnictwa i wsi, stworzyć warunki dla szybkiego wzrostu produkcji rolniej. Niestety, zadania te w praktyce nie zostały w pełni przestrzegane. Na ogół tylko w krótkich okresach, zwłaszcza bezpośrednio po kryzysach, wzrastało zainteresowanie rolnictwem, później, w fazie względnej stabilizacji, jego potrzeby schodziły po starciu z dalszym planem. Niekonsekwencje polityki rolnej szcze-

warzyszeń chrześcijańskich z 20 lipca 1982 r. w sprawie Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego.

"GW": — Na jakim głównym płaszczyźnie ZSL ma poczucie, że jest pełnoprawnym partnerem PZPR? Czy są takie kwestie, gdzie głos Stronnictwa jest szczególnie ważny i znaczący? Czy Stronnictwo nie było się już kompleksu niższości, swego rodzaju syndromu młodszego brata? Czy można mówić, że najbliższy partner PZPR jest już w pełni dorównany?

J.G.: — Przede wszystkim w polityce rolnej i społecznej w odniesieniu do wsi i rolnictwa. Lecz nie tylko. ZSL chce być partią współodpowiedzialną za całokształt spraw kraju, także za politykę zagraniczną Polski. Ta świadomość wspól- odpowiedzialności za losy kraju jest nowym elementem w dotychczasowym

modelu stosunków społecznych i politycznych. I wszyscy się uczymy, a za pobieraniem nauki trzeba czasem również boleśnie płacić. Może warto w tym miejscu przypomnieć, że w niektórych krajach socjalistycznych partie chłopskie na skutek nieumiejętności przystosowania się do przemian rewolucyjnych po prostu zniknęły z areny politycznej. Doświadczenia polskie przemawiają na naszą korzyść i są dobrą ostrzeżeniem na wszystkie ewentualne kompleksy.

"GW": — Odywają się i takie głosy, że Stronnictwo w zeszłym roku pewnym jego ludźmi odpowiadało z różnych względów na rolę młodszego brata. Przywileje były z grubsza jakby te same a odpowiedzialność w szczególności w momentach krytycznych była znacznie mniejsza?

J.G.: — No, więc... W istocie może by tu należało roz-

partnerzy mogą swobodnie wyartykułować swoje poglądy i stanowiska? Czy też ewentualnie najważniejsze opinie, a w ślad za nimi decyzje zapadają poza tą instytucją?

J.G.: — W PRON znajdują się reprezentanci wszystkich partii, stowarzyszeń społecznych a także bezpartyjni. Ci ostatni stanowią większość. I wszyscy mają ten sam głos, nikt w imię Ruchu nie jest uprzywilejowany, nie ma też ludzi ani organizacji drugiej czy trzeciej kategorii. Wspólne stanowisko PRON wypracowywane jest w drodze konsensusu. Dotąd się dyskutuje, niekiedy ostro i twardo, dopóty stanowiska i poglądy nie zbliżą się do siebie w sposób maksymalny.

"GW": — W podobnym duchu w wywiadzie udzielonym naszej "Gazecie" wypowiedział się sekretarz generalny Rady Krajowej PRON prof. dr Marian Orzechowski.

Sejm, PRON, partie, różne formy samorządu, związki zawodowe, rady narodowe. I w tej mniej lub bardziej zgodnej harmonii głosów, każdy monopol byłby przykrym dysonansem.

"GW": — Jaki stosunek do aktualnej pozycji Stronnictwa mają szeregowi członkowie, nie tzw. chłopcy z Marszałkowskiej, ale rolnicy, producenci rolni?

J.G.: — Chłopi upominają się o Stronnictwo z silną pozycją polityczną. Jesteśmy jako jego wybieralne władze pod ciągłą presją dołów partyjnych. Mszcza się tu różne stare błędy, w każdym razie kłopotem jest nadal jeszcze zaufanie. Jesteśmy o wiele obserwowani i trzeba faktami społecznymi zakładować, że Stronnictwo jest rzeczywiście reprezentantem wsi. Tutaj słowa i deklaracje niczego nie rozwiążą. Jest to proces społeczny. Oczekiwania są duże, nawet bardzo duże.

"GW": — Mówi się, że...

J.G.: — No, nie powiedziałbym. Uważam, że chłopom się należy to, czego od nas oczekują.

"GW": — Jaki jest stosunek Stronnictwa do pozostałych partnerów naszego układu koalicyjnego (PRON, Sejm, rady narodowe). Czy nie żywi się podejrzenia, że im więcej tamci zyskają, tym więcej samemu się straci?

J.G.: — Po pierwsze, my od nikogo nie oczekujemy dla naszego Stronnictwa jakichś szczególnych względów. ZSL jak wszyscy inni partnerzy naszego systemu koalicyjnego uznaje zagwarantowaną konstytucyjnie rolę PZPR. Uważamy natomiast, że dla rozwiązywania spraw Polski należy budować jak najszybszy front sił społecznych od marksistów poznajac, poprzez bezpartyjnych, na ludzich różniach wyznaczkach. Jest to jeden z najważniejszych wniosków, jaki wprowadzamy z ostatniego kryzysu.

Nie, nie czujemy się przez nikogo zagrożeni. Stare chłopięce doświadczenie podpowiada, że tylko w solidarnym zborowym wysiłku można pokonać naitrudniejsze przeszkody. A co do PRON-u, to jeszcze raz chcę przypomnieć, że wszyscy jesteśmy w umowie na samym początku, że zdecydowana większość w Ruchu powinna mieć bezpartyjni. Ich jest w końcu w Polsce najwięcej.

Rozmawiał:

MARIAN WIŚNIEWSKI

Układ partnerski

rolnie ostro ujawniły się na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych. Są to już znane powszechnie fakty.

"GW": — Przebiegłymi szybko, skrótem i na przelocie, przez te dziesięć lat. Rzymianie się upierali, że historia jest ponauczeniela życia. Czy wyciągnęliśmy wnioski z tych zarówno doświadczeń jak i równie bolesnych doświadczeń?

J.G.: — Nie chciałbym wrokoować na temat nauk pływających z historii. Co do wniosków, to możemy nadzieje, że wyciągnięte zostały, jeśli nie wszystkie, to przynajmniej najważniejsze. Sojusz robotniczo-chłopski tworzy najszerzą i główną podstawę ukształtowanego po wojnie systemu politycznego w Polsce. Obecnie PZPR, ZSL, SD wyciągając owe wnioski z przeszłości pragną układać stosunki między sobą na zasadach partnerstwa, poszanowania własnej tożsamości oraz samodzielnego programów i organizacji. Dala temu wyraz deklaracja współdziałania PZPR, ZSL i SD z grudnia 1980 r. oraz deklaracja trzech partii i sto-

przebiegu dyskusji przedkorespondentów. Głos Stronnictwa, jego członków i władz jest szczególnie znaczący w takich kwestiach, jak stan i przyszłość rolnictwa, jak oświata i kultura na wsi, ochrona środowiska naturalnego, jak również w kwestii szeroko pojętej samorządności. Doświadczenia historyczne wsi i ruchu ludowego w tej ostatniej zwłaszcza dziedzinie mogą być bardzo przydatne na wielu polach.

Co do kompleksu niższości? Oczywiście był taki kompleks, ujawniał się on parokrotnie, niekiedy w sposób dramatyczny, jak np. na przełomie Październikowym, po przełomie Grudniowym a także po przełomie w 1980 r. Źródłem tego kompleksu, czy jakkolwiek to zjawisko nazwiemy, były nie do końca sprzeczne związki i relacje między partiami. Nie zapominajmy, że w ustrój socjalistycznym żyjemy 40 lat; z historycznego punktu widzenia nie jest to długo. W ciągu całego tego okresu staraliśmy się metodą prób i błędów, metodą kolejnych przybliżeń, ukształtować najwłaściwszy

różnicę pozycje Stronnictwa do stanowiska niektórych jego prominentnych w swoim czasie osób. Nie wykluczam oczywiście i takiej sytuacji, że ten czy ów chciał się ukryć za plecami kogoś mocniejszego, pragnął przemawiać nie swoim głosem. Były takie fakty w przeszłości, nie ma potrzeby temu przeczyć. Natomiast partia nasza, powtarzam, chciała zawsze i chce nadal mieć prawo do równego głosu w sprawach narodu i państwa, wypowiadać własne opinie na te ważne tematy.

"GW": — Nie uciekajmy za bardzo od pytania. Stawiamy zarzut tego typu, że powzięła na baczność była bardzo wywodna niektórym przedstawicielom Stronnictwa, że w zupełności wystarczało im pozorne uczestnictwo w życiu publicznym kraju...

J.G.: — I tych ludzi ostro się dziś krytykuje i jak się to mówi, rozlicza. Żąda się wyciągnięcia w stosunku do nich konsekwencji partyjnych. I wyciąga się je, proszę mi wierzyć.

"GW": — Czy PRON jest tym forum, gdzie wszyscy

J.G.: — Tak, czytałem. I tak jest w istocie. Począwszy od deklaracji lipcowej Ruchu a kończąc na wielu szczegółowych dokumentach — ołów wszystkie one powstały w wyniku swobodnej, pełnoprawnej dyskusji. I każdy z partnerów tego układu może się otwarcie wypowiedzieć na temat najważniejszych dla narodu spraw. Formalne decyzje zapadają w organach wykonawczych, właśnie w następie ukształtowanych wcześniej stanowisk.

"GW": — A czy może się zdarzyć, że niektóre przyznajmniej decyzje podejmowane są niezależnie, niejako ponad stanowiskiem wypracowanym na tym forum?

J.G.: — PRON nie jest organem władzy. Po wtóre, decyzje władzy nie zależą tylko od opinii kształtowanych w Ruchu. PRON jest ważnym wyrazicielem opinii publicznej, ale tylko jednym z wielu. Najważniejsze opinie władze dla władzy wypowiada Sejm. W naszej konstytucji jest socjalistycznej demokracji trzeba będzie się w coraz większym stopniu liczyć z sadami wielu ciał przedstawicielskich jak właśnie



Kawaler Krzyża Odrodzenia



Wiesław MACIEJKOWA GÓRA położona jest przelicznie. Ze wschodu piętrzy się okazała góra zwana Maciejową, u podnóża której przylityły się zabudowania wsi z obszerną panoramą na rozległe łuki przeciętą meandrami wąskimi jeszcze tutaj i niezbyt głęboką Narwią. Teraz na tle białego śniegu architektura wsi, szereg osiedli osiedli płotów, bezlistnych karłowatych drzew i drewnianych chat wylądowała w matówce mego aparatu jak autentyczna grafika Jerzego Leniewicza.

Tym wspaniałym krajobrazem „pasłem” czy i naświetlałem kliszę mego „Canon” w oczekiwaniu na softysa wsi WŁADYSŁAWA ANDRUSZKIEWICZA, który w tym czasie na gminnym punkcie skupu w Michałowie sprzedawał właśnie tucznika o wadze 330 kilogramów!

Słońce dobrze chyliło się ku zachodowi, kiedy wreszcie z kabiny Urusa wysiadł pasażer w starszym wieku, ale nie taki „staryk” jak to uśmiewała we mnie młoda Maria Andrzejkiewiczowa, aby odstraszyć mnie od fotografowania męża. Fotografowanie rozpocząłem od razu, bo warunki świetlne stawały się z minuty na minutę trudniejsze. W tym czasie skrzętnie notowałem w pamięci życiorys mego rozmówcy.

— Mam już 67 lat — mówi Władysław Andrzejkiewicz a poitysem tej wsi jestem od sojowania rad narodowych. Od 1958 r. należę do PZPR. Przed drugą wojną światową brałem udział w strajku filaszków na Narwi. Byłem już wtedy niezłym gospodarzem.

Dobłą kondycję i znakomite samopoczucie utrzymuję przez aktywną działalność społeczną. Jestem m.in. członkiem Rady Nadzorczej GS „Samopomoc Chłopska” w Michałowie z funkcją przewodniczącego komisji obrotu handlowego, członkiem Rady Nadzorczej SKR, członkiem Rady Rolników i Kółka Rolniczego oraz opiekunem społecznym. Wspólnie z żoną Marią uprawiamy 12 ha gruntów w tym 10 ornych. Sieję mieszanki zbożowe, żyto i sadzę ziemniaki. Posiadam 6 krów, które w ciągu roku dają nam blisko 20 tys. litrów mleka.

Posiadam sporo dyplomów i nagród oraz odznaczeń państwowych, z których najwyższą cenę otrzymałem ostatnio Krzyż Kawalerski Odrodzenia Polski. Tak między nami mówiąc, odznaczenia tego typu powinny być przyznawane całej rodzinie albo, jak w moim przypadku, mężowi i żonie. Uważam, że na ten Krzyż najbardziej zapracowała moja Marysińska. Czy wie pan dlaczego tak wysokich odznaczeń wśród rolniczych rodzin jest mało? Bo rzadko kto ma taką pracowitą i życzliwą żonę jak ja.

— Dzisiaj sprzedałem świniaczkę, goszczę pana z dalekiej drogi. A więc okazja, żeby poczęstunek był odpowiedni. Ale skoro pan sam sobie kierowca, to może jeszcze jedną szklankę mleka?

OLGA PACEWICZ

ALICJA ZIELIŃSKA

Tekst i fot. ROMAN SIEŃKO

Złoto w górę, dolar w dół

Na giełdach zachodnich obserwowano w środę spadki notowań amerykańskiego dolara wobec innych walut i wzrost cen złota. Zdecydowały o tym rozmaite czynniki.

Spadek notowań dolara maklerzy giełdowy wyjaśniają wzrostem popytu na złoto. Złoto jest najprawdopodobniej wykupywane przez właścicieli owych trzech ton kruszców, które zostały skradzione w ubiegłą sobotę ze skarbca pewnej firmy przewoźowej w pobliżu londyńskiego lotniska Heathrow. Jego wartość opiewa na 25 mln funtów szterlingów (37,5 mln dolarów). Złoto to było oczywiście, ubezpieczone. Nawet jeśli się go nie odzyska, właściciele dostaną odszkodowanie.

Wywołany tymi zakupami wzrost popytu na złoto „pociągnął” za sobą reakcję psychologiczną. Wielu inwestorów lokuje w złotym metalu swe pieniądze. Ten owczy pęd sprawił, iż w środę rano za uncję złota trzeba było płacić na giełdzie w Londynie 399,875 dolarów. Cena kruszcu podniosła się później do 405,95 dolarów, a więc była wyższa o 13,125 dolara niż dnia poprzedniego. Od planu ubiegłego tygodnia cena tego kruszcu wzrosła o 32 dolary na uncję.

Dolar spadł do 8,27 franka francuskiego i 1647 litrow włoskich. Wzrósł natomiast w stosunku do waluty zachodniomennickiej. W środę płacono 2,7250 marki za dolara, co przyrównano informację, iż prokuratura RFN przygotowała oskarżenie przeciwko bankowemu ministrowi gospodarki — Otto Lambsdorffowi i jego poprzednikowi — Hansowi Friederichowi, który jest obecnie dyrektorem wykonawczym Dresdner Bank. Oba zarzucia się udział w skandalu łapówkowym. Wzrost notowań dolara w stosunku do marki skłonił bank federalny do interwencji na giełdzie we Frankfurcie.

Poniedziałek. Wokół „Spodków” zbiegowisko. Tłum szarpie za klamki. Kłóś podpierają drzwi od wewnątrz. Szturmują coraz silniej. Drzwi po pewnym czasie ustępują. Bramkarze muszą przeprowadzić ostrą selekcję. Do środka wpuszczani są tylko studenci. Nie wszystkim wystarcza miejsca. Obok foteli pojawiają się „dostawki”.

Rozpoczyna się dyskusja nad stanem i perspektywami rozwoju kultury w środowisku akademickim Białostockim. Przed mikrofonem pojawiają się przedstawiciele klubów i agend.

Starsi referują, młodszy słuchają.

Na początku swoje oferty przedstawia Akademia Medyczna. Reprezentant klubu „Co Nieco” reklamuje w stylu menadżerskim: „Co Nieco” jest najlepiej działającym klubem studentek w mieście. Mamy ludzi do pracy, wspólną atmosferę, z rektorami zawsze się jakoś dogadamy. Na dyskotekę też się wszyscy dobrze bawia. W rękę u nas nikt nie dostanie. Mamy swoich kulturalnych bramkarzy. Jeżeli ktoś chce zobaczyć coś na żywo, zapraszamy „na schodki”.

Radio „Super” oświadcza studentom, że wprawdzie nie ma sprzętu ani pieniędzy, ale ma chęci i ludzi. Chwali, krytykuje, słowem — robi swoje. Członek Studenckiej Agencji Fotograficznej narzeka i zachęca: „Mamy trudności sprzętowe, podobnie jak całe środowisko, ale starajmy się pracować. Nasza działalność to obrazowanie życia uczelni i rozwijanie własnych zainteresowań. Organizujemy plenery, wystawy. Jeżeli ktoś z was chciałby bawić się fotografią lub filmem, zapraszamy do naszej agencji w starym akademiku”.

Akademia Medyczna przekazuje mikrofon Politechnice. Głos mają radiowcy z „Akademii”. Oferują nagrania kabaretów, reportażów, publicystyk wszelkiego gatunku. Zachęcają do współpracy. Reklamują, co ma u siebie „naukowy” zamieszkać na zrealizować w dwóch etapach. W pierwszym zabierze się do uregulowania spraw ACK „Sepulchrum” i Komisji Kultury przy Radzie Okręgowej ZSP. A następnie, jak powiedział, wspólnie z ludźmi z aktywną posturą się udowodnić niedowiarcom, że białostockie środowisko może mieć nie tylko własne ale i ogólnopolskie imprezy. Dyrektor „Sepulchrum” przygotował minimalistyczny program działalności, zgodnie z którym odtworzone zostaną uczelniane komisje kultury, w tej chwili praktycznie nie istniejące, zaś przy Radzie Okręgowej ZSP powstanie Środowiskowa Rada Klubów Studenckich. Znajdą

się w niej przedstawiciele wszystkich uczelni i poszczególnych agend, którzy będą sprawować mandat nad kulturą studencką. Dlatego też, Józef Kawula zamierza skupić wokół siebie zespół ludzi chętnych do pracy. Chce również odbudować aktywny klubowy w agendach, chce stworzyć szkołę wiedzy merytorycznej i praktycznej w postaci sejmików działaczy kultury studenckiej. Początkowo będą to spotkania środowiskowe, a kiedy sprawa okrzemie — to i ogólnopolskie.

W ACK straszy

Możliwe, że jest to sposób, by w kulturze studenckiej zaczęło się coś dziać. Nadal jednak nie wiadomo, co się powinno w ACK zmienić, żeby zaczął tam przychodzić student.

W tej chwili pomieszczenia

głównym źródłem dochodów

pozonana nadal dyskoteka.

Nie ma silnych

Początkowo odbywały się one jedynie w okresie wakacji. Z czasem jednak jako forma rozrywki, lekkiej, łatwej, przyjemnej i dochodowej, zaczęły wypierać innego typu działalność. Kultura studencka zdominowana przez potancówki i miała dwie mocne zalety — nie obciążała umysłów i rozgryzała opieszale działaczy. Jest to właśnie ten moment, kiedy od ACK odwracają się studenci. Klub staje się rajem dyskotekowej młodzieży, „chętnych” panienek, nadających farsa facetów i niezrelizowanych „Brusów Li”.

W barku pana Władka zawsze można dostać tanie wino, a pozostałe atrakcje każdy organizuje we własnym zakresie. Nie wszyscy są pełni, czy było wtedy kulturalnie, ale na pewno — swojsko. „Sepulchrum” coraz szybciej schodziło z poziomu kultury studenckiej do poziomu kultury przedmieszcza.

Uczelnia, nie chcąc opłacać czegoś, co przestało spełniać funkcję klubu studenckiego, zrezygnowała stopniowo z dofinansowania ACK. Akademia Medyczna zlikwidowała etat sprzątaczkę, Politechnika pozostała jedynie połówką etatu dla kasjerki.

W ciągu ostatnich kilku lat zatrocono właściwy charakter klubu. Wielu studentów dzisiaj rozumie, dlaczego ACK ma w swojej nazwie jeszcze drugi człon — „Sepulchrum”. Określenie to — jak odnotowują kroniki — wymyślił Stanisław Lem. W jego „gwiazdowych” opowiadaniach sepulchra są miejscami, gdzie kosmiczne stwory otrzymują dawkę twórczego ładunku. Był taki okres, kiedy dzieje klubu toczyły się zgodnie z Lemowskim science-fiction. ACK było ośrodkiem, w którym twórczo doładowywano studentów a i oni też dawali z siebie wiele. W połowie lat siedemdziesiątych „Sepulchrum” zaliczone nawet do czołówek najlepszych centrów klubowych w Polsce. Potem jednak przyszły nieco gorze czasy. Z tego właśnie okresu pochodzi wspomnienie jednego ze studentów, który wpadł

głównym źródłem dochodów

pozonana nadal dyskoteka.

Nie ma silnych

Początkowo odbywały się one jedynie w okresie wakacji. Z czasem jednak jako forma rozrywki, lekkiej, łatwej, przyjemnej i dochodowej, zaczęły wypierać innego typu działalność. Kultura studencka zdominowana przez potancówki i miała dwie mocne zalety — nie obciążała umysłów i rozgryzała opieszale działaczy. Jest to właśnie ten moment, kiedy od ACK odwracają się studenci. Klub staje się rajem dyskotekowej młodzieży, „chętnych” panienek, nadających farsa facetów i niezrelizowanych „Brusów Li”.

W barku pana Władka zawsze można dostać tanie wino, a pozostałe atrakcje każdy organizuje we własnym zakresie. Nie wszyscy są pełni, czy było wtedy kulturalnie, ale na pewno — swojsko. „Sepulchrum” coraz szybciej schodziło z poziomu kultury studenckiej do poziomu kultury przedmieszcza.

Uczelnia, nie chcąc opłacać czegoś, co przestało spełniać funkcję klubu studenckiego, zrezygnowała stopniowo z dofinansowania ACK. Akademia Medyczna zlikwidowała etat sprzątaczkę, Politechnika pozostała jedynie połówką etatu dla kasjerki.

W ciągu ostatnich kilku lat zatrocono właściwy charakter klubu. Wielu studentów dzisiaj rozumie, dlaczego ACK ma w swojej nazwie jeszcze drugi człon — „Sepulchrum”. Określenie to — jak odnotowują kroniki — wymyślił Stanisław Lem. W jego „gwiazdowych” opowiadaniach sepulchra są miejscami, gdzie kosmiczne stwory otrzymują dawkę twórczego ładunku. Był taki okres, kiedy dzieje klubu toczyły się zgodnie z Lemowskim science-fiction. ACK było ośrodkiem, w którym twórczo doładowywano studentów a i oni też dawali z siebie wiele. W połowie lat siedemdziesiątych „Sepulchrum” zaliczone nawet do czołówek najlepszych centrów klubowych w Polsce. Potem jednak przyszły nieco gorze czasy. Z tego właśnie okresu pochodzi wspomnienie jednego ze studentów, który wpadł

głównym źródłem dochodów

pozonana nadal dyskoteka.

Nie ma silnych

Początkowo odbywały się one jedynie w okresie wakacji. Z czasem jednak jako forma rozrywki, lekkiej, łatwej, przyjemnej i dochodowej, zaczęły wypierać innego typu działalność. Kultura studencka zdominowana przez potancówki i miała dwie mocne zalety — nie obciążała umysłów i rozgryzała opieszale działaczy. Jest to właśnie ten moment, kiedy od ACK odwracają się studenci. Klub staje się rajem dyskotekowej młodzieży, „chętnych” panienek, nadających farsa facetów i niezrelizowanych „Brusów Li”.

W barku pana Władka zawsze można dostać tanie wino, a pozostałe atrakcje każdy organizuje we własnym zakresie. Nie wszyscy są pełni, czy było wtedy kulturalnie, ale na pewno — swojsko. „Sepulchrum” coraz szybciej schodziło z poziomu kultury studenckiej do poziomu kultury przedmieszcza.

Uczelnia, nie chcąc opłacać czegoś, co przestało spełniać funkcję klubu studenckiego, zrezygnowała stopniowo z dofinansowania ACK. Akademia Medyczna zlikwidowała etat sprzątaczkę, Politechnika pozostała jedynie połówką etatu dla kasjerki.

W ciągu ostatnich kilku lat zatrocono właściwy charakter klubu. Wielu studentów dzisiaj rozumie, dlaczego ACK ma w swojej nazwie jeszcze drugi człon — „Sepulchrum”. Określenie to — jak odnotowują kroniki — wymyślił Stanisław Lem. W jego „gwiazdowych” opowiadaniach sepulchra są miejscami, gdzie kosmiczne stwory otrzymują dawkę twórczego ładunku. Był taki okres, kiedy dzieje klubu toczyły się zgodnie z Lemowskim science-fiction. ACK było ośrodkiem, w którym twórczo doładowywano studentów a i oni też dawali z siebie wiele. W połowie lat siedemdziesiątych „Sepulchrum” zaliczone nawet do czołówek najlepszych centrów klubowych w Polsce. Potem jednak przyszły nieco gorze czasy. Z tego właśnie okresu pochodzi wspomnienie jednego ze studentów, który wpadł

głównym źródłem dochodów

pozonana nadal dyskoteka.

Nie ma silnych

Początkowo odbywały się one jedynie w okresie wakacji. Z czasem jednak jako forma rozrywki, lekkiej, łatwej, przyjemnej i dochodowej, zaczęły wypierać innego typu działalność. Kultura studencka zdominowana przez potancówki i miała dwie mocne zalety — nie obciążała umysłów i rozgryzała opieszale działaczy. Jest to właśnie ten moment, kiedy od ACK odwracają się studenci. Klub staje się rajem dyskotekowej młodzieży, „chętnych” panienek, nadających farsa facetów i niezrelizowanych „Brusów Li”.

Kultura studencka ITD... ITP...

TYDZIEŃ, a nawet dłużej

— Najbardziej podobala się woźna — mówi z uśmiechem DAREK ORŁOWSKI — bo wydzwaniała krótsze lekcje, a dłuższe przerwy; ją zostawiliśmy na stałe...

W tym jednym dniu odano uczniom władzę — na jakiej zostanie podjęta później. Dzień ten zakończył nastrojowy „Wieczór płytowy” — ballady Okudźwaw.

Natomiast na program Dnia Rozmaitości złożyły się: mecz siatkówki dziewcząt-chłopcy, rozgrywany z zawziętością równą mistrzostwom świata; wieczór poetycki pod hasłem wywoławczym „Mów do mnie jeszcze...”

W Dniu Kultury Antycznej na drzwiach pracowni szkolnych, gabinetów, a nawet prowadzących do innych pomieszczeń, gdzie „pana” i „pani” pojawiały się w postaciach z bajek, w tym z bajki o Królu i Królowej, na przerwach wywołując zrozumiałe zainteresowanie i robiąc tym samym reklamę zaplanowanemu na popołudnie „Wieczorowi z mitologią”. Wyśitek włożony w wyszukanie odpowiedniej literatury, na podstawie której trzeba było dopiero napisać scenariusz, zabawił historię i akcentował z uwagą, że w tym dniu, który tu przeżywał z nim wstąpił na tron. W końcu dowiadujemy się, że — patrząc z perspektywy wieków — prawa miejskie utraciono całkiem niedawno.

Przez cały tydzień przebiegał pod hasłem Kultury Uczniowskiej, panował wszędzie wzorowy porządek. Dwie i trzy klasówki w ogóle nie zostały napisane, choć uczniowie podjęli na siebie niepisane zobowiązanie, że lekcje — mimo ogromnego zaobserwowania — będą wszystkie odrabiane.

Po przebiegu wladzy w szkole przez samorząd uczniowski wszystko odbywało się niepostrzeżenie. Profesorem przybyłymi tarcami wrócił do ławek, a ich miejsca za katedrą zajęli uczniowie.

Jak wyglądały te lekcje? Trzeba było przygotować się do tematu, odbyć z poprzednią lekcją, zadać coś do domu — opowiada Jola Świech i Magdalena Piaszczyńska. Dziewczeta, zapytane, czy lekcje nie zostały wykorzystane do „odczytania się” na natury, czy siedzących potulnie w ławkach odpowiadały: „Nie było takiej potrzeby! Inna rzecz, że prawie nikt z prowadzących zajęcia nie pozabawił się przyjemnością odytowania Pana Profesora.

Odkrycia czynione z pomocą przybranej postaci „belfra” były nader pouczające. — Wyszczególniam wszystkie dokłady — dzieliła się później wrażeniami jedna z uczennic — bo jedna z uczennic — bo przecież do tematu przygotowywałam się rzetelnie i naraz opatrz i oświecenie. Te tumany nie nie rozumieją! Musiałam wszystko powtarzać.

Co by nie mówić, spojrzenie z „drugiej strony” pomogło niejednemu doświadczyć wysiłku nauczyciela, niejednemu też uświadomiło, że zawód pedagoga to sztuka wymagająca określonych predyspozycji, stałej czujności, samokontroli, wysiłku, a nie takie tam sobie rzemiosło.

Włączyć do zabawy choćby najmniejszy element refleksji, czynnego udziału — to u da się niewiele animatorem życia kulturalnego. Z reguły imprezy organizuje się na zasadzie starej jak świat: tu spoceni artyści, tam bierni widzowie, których trzeba na siłę rozruszać — granica jest wyraźna. Tydzień Kultury Uczniowskiej był tej zasady odwrotnością: nikt nie przyjął postawy apatycznego widza.

Impreza organizowana jest od kilku lat, owocuje więc na pewno doświadczeniem już zdobyte. Za każdym razem dochodzi jednak coś nowego. W tym roku był to „Dzień Samorządności”, rozpoczęty uroczystym przekazaniem kluczy do szkoły przez dyrektora Liceum. Każda z klas przygotowuje własne propozycje na miarę ambicji i możliwości. Samorząd szkolny dokonuje przeglądu ofert i — pod dyskretnym nadzorem nauczyciela-oniekona uczniowskiego samorządu — powołuje program zbiorowy, zatwierdzając, jak wymaga tego dyscyplina szkolna, przez dyrektora. Ostre punkty kształt poszczególne punkty programu zależą już tylko od inwencji młodzieży.

W tym roku odbywający się w listopadzie Tydzień Kultury Uczniowskiej rozpoczął się dyskoteką. Dopiero nazajutrz — rozegrany został „Turniej klas I i IV kontra II i III”. Jakie dyscypliny włączono do rozgrywek? Najróżniejsze. Ale największą emocji wywołała licytacja szkolnej tarczy, która została ostatecznie sprzedana za prawie 2 tys. złotych. Składkowe pieniądze postanowiono przeznaczyć na cel społeczny; decyzy — na jaki zostanie podjęta później. Dzień ten zakończył nastrojowy „Wieczór płytowy” — ballady Okudźwaw.

Natomiast na program Dnia Rozmaitości złożyły się: mecz siatkówki dziewcząt-chłopcy, rozgrywany z zawziętością równą mistrzostwom świata; wieczór poetycki pod hasłem wywoławczym „Mów do mnie jeszcze...”

W Dniu Kultury Antycznej na drzwiach pracowni szkolnych, gabinetów, a nawet prowadzących do innych pomieszczeń, gdzie „pana” i „pani” pojawiały się w postaciach z bajek, w tym z bajki o Królu i Królowej, na przerwach wywołując zrozumiałe zainteresowanie i robiąc tym samym reklamę zaplanowanemu na popołudnie „Wieczorowi z mitologią”. Wyśitek włożony w wyszukanie odpowiedniej literatury, na podstawie której trzeba było dopiero napisać scenariusz, zabawił historię i akcentował z uwagą, że w tym dniu, który tu przeżywał z nim wstąpił na tron. W końcu dowiadujemy się, że — patrząc z perspektywy wieków — prawa miejskie utraciono całkiem niedawno.

— Jesteśmy wsią od pięćdziesięciu lat — wyjaśnia Jan Zduniewicz, naczelnik gminy.

Z papierów urzędowych wyłania się bardzo klarowny obraz. Tysiąc dusz, kilkaset drewnianych domostw. 20 tysięcy hektarów słabej ziemi. Resztę dodają przypadkowi rozmówcy: brakujące rąk do pracy, niedbałe gospodarstwo Spółdzielni Kółek Rolniczych, słychać narzekania na zaopatrzenie. Wyjdzie się, że natura skromnie wyposażała nadbuzzański zakątek.

Nad Bugiem bogactwo ukryło się w ziemi. Stwierdzono występowanie solanki. Nie wykluła się nafta. Jest kreda. Ona właśnie od wieków dawała trudność miejscowej ludności.

Dzień Rozrywki, w którym można było wybrać między „Kółkiem i krzyżem”, „Quizem 3+1”, czy wieczorem z odrobiną grozy, a na koniec potańczyć na dyskotece zamkniętą kłami Tydzień Kultury Uczniowskiej w łomżyńskim Liceum.

Rozmawiając z grupką uczniów nie mogłam nie zadać przewrotnego w swym podtekście pytania: — Czy nie uważacie, że podejmowanie tego typu inicjatyw należałoby zalecić w innych placówkach?

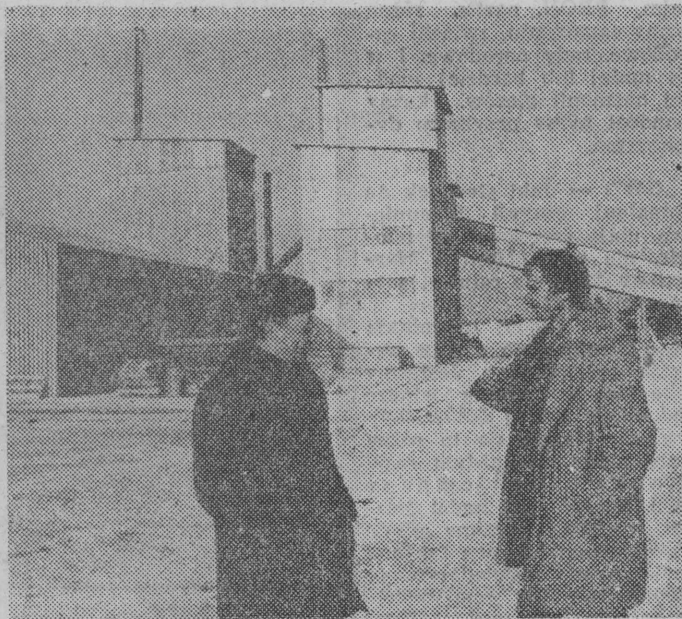
Zgodnie zachęciłam: — W żadnym wypadku! Nie warto do czegoś takiego zmuszać — to musi zrodzić się samo. W szkole mamy całkowitą niemal swobodę działania; jak się chce, można zorganizować najbardziej „wariacką” imprezę. — Potwierdził, że „pełny luz”, obowiązkowy przy takich poczynaniach jest możliwy tylko w dużej wypracowanej atmosferze partnerstwa w kontaktach uczniowie-nauczyciele. Nie da się jednak tego dokonać przy działaniach traktowanych pro forma, na odczepnego.

Dyrektor Liceum Ogólnokształcącego w Łomży, Zygmunt Zdanowicz, uzupełnił te wypowiedzi ze swojego, nauczycielskiego punktu widzenia. Nie sztuka, by nauczycieli wyprzeszować, ale i nie sztuka, by ich nie wyprzeszować. Wszystko i później tylko oczekiwali na okazję. Daleko trudniejsze jest wywołanie potrzeby twórczego udziału młodych i to tak, by — samemu pozostając w cieniu — móc oddać im całą satysfakcję, a tylko dyskretnie służyć pomocą.

W pokoju nauczycielskim w czasie przerwy zebrała się grupa nauczycieli. Ktoś częściej domowym ciastem, jedna z pań parzy poimienne nowe reszki kawy. — Wiedziałem tego z IV b na scenie — dzieli się ktoś wrażeniami. — Przecież to zupełnie inny człowiek niż ten, którego znam z lekcji!

B z usługami wychowawczą pod drzwiami wchodził redaktor uczniowskiej gazetki szkolnej, która od wielu lat jest kolportowana z powodzeniem i bez zwrotów. Kładzie „do cenzury” komplet materiałów przygotowanych przez uczniów. Na stronie tytułowej — ubrany w czarny frak legość z wiankami kwiatów, która są — innymi, tylko symbolem bomby atomowej. Dorosłe twarze wkracza ze swymi problemami bez specjalnego zaproszenia.

NINA OMELCZENKO



Do końca roku będzie trwał rozruch technologiczny zakładu. Mikołaj Kapelko (z prawej) i kierownik Witalis Śnieżko mają powody do satysfakcji.

Największym zmartwieniem mielnickiego sołtysa — PAWŁA TERPIŁOWSKIEGO jest stary prom. Podczas rejsu siłowywana krypta mruży pod naporem wody, a przerażeni pasażerowie modlą się, by szczęśliwie dopłynąć do brzegu. Wczoraj zaliczają to do atrakcji. Miejscowi podróżują jedynie z konieczności. Za Bugiem, w województwie białsko-podlaskim zostało 120 hektarów ich tąg. Jeśli pewnego dnia zabraknie przeprawy, siano zostanie spalone na straty.

Barbórka na Podlasiu

ZAPISANE KREDA

ści. Najstarsi mielnickie panie mają jeszcze prywatne działki górnicze, niewielkie dziury w ziemi, skąd sezonowo robotnicy dobywali 25-kiłogramowe kredowe gomółki.

Już wtedy był to materiał niezbędny do wszelkiego rodzaju remontów. A dziś?

— Różnie z tym bywa — mówi Witalis Śnieżko, zawiadowca kopalni. — Nie tak dawno wroźono nam rychły upadek. Niektórzy nawet liczyli „ostatnie dni” zakładu.

Jest zadowolony. Liczono dni, ale pomyślono się dokładnie o czterdziestu lat. Wyniki badań geologicznych wykazały rozległe zasoby surowca bardzo dobrej jakości.

Dzisiaj na polu górniczym o powierzchni 11 ha koparki urabiają 100 ton kopalni dziennie. Z tego trzy czwarte

przeznacza się do przeróbki na tradycyjną kredę malarską, mającą zastosowanie w produkcji farb, klejów i kitów. Z pozostałej ilości wytwarzana jest kreda techniczna. Stanowi ona doskonały wypełniacz do płytek PCV, gumolitów i opon.

Historia budowy zakładu, to cały ciąg sztuczek i kombinacji. Hałd główną rozpoczęto jako... magazyn.

Gdy „szopa” wyrosła do czwartego piętra, ktoś rozszyfrował zamiary inwestora i dalsze prace wstrzymano. Od tego czasu budowlani wysłali na sąsiedni wzgórek „swojego człowieka”, a ten obserwował zbliżające się wozy z obcą rejestracją. Ostrzegali. Dzięki systemowi znaków porozumiewawczych szczęśliwie kontynuowano ro-

Następnie wyjaśnienia, że dobra kreda to kreda ziemiopodłazowa i sucha. Stara wytwórnia w Mielniku stosowała archaiczną metodę suszarni podostowych. W nowym zakładzie należałoby zainstalować powszechnie stosowane piece obrotowe. Zrobiono rewolucję. Zamiast pieca zakupiono patenty. Młyn suszący-mielący, konstrukcji inż. Franciszka Winnika podwójnie podniósł wydajność. Poprawił się także warunki pracy załogi.

— Do końca roku — będzie trwał rozruch technologiczny — mówi Mikołaj Kapelko, energetyk. — Sprawdzamy parametry wyrobu, ale już wiada, że są bardzo dobre.

Grzegorz Śnieżko jest operatorem koparki. Pracuje najdłużej ze wszystkich. Po redukcjach pod koniec planu sześciolatniego

przylaczył się na kilka lat do naciągaczy. Potem wrócił. Z karty górnika ma dodatek stażowy.

— Pamiętam, kiedyś w zakładzie zrobiło się zamieszanie. Zapowiedziano wizytę Wszystkich poubierał w przepisowe drelichy i kaski; kazali założyć specjalne pasy z powrozami, których końce umocowano do kołków wbitych w ziemię. Wreszcie przyszedł wysoki urzędnik:

— A dlaczego górnik uważa, że krowy? — zapytał.

— Żeby nie uciekły...

Wybuchy śmiechu niemrawo odbijały się od miedzi białych ścian. Na dnie wykopu, dziesięć pieter poniżej schroniska, zebrała się prawie cała brigada.

Mieszają się wspomnienia i dzisiejsze problemy. Denerwują awarie sprzętu, grzebniwa w smarach, dokuczają wibracje.

— Wiadomo, błota nie usuniesz, mrozu nie zabierzesz, ale ogrzewanie w koparce można chyba naprawić. W schronisku nie ma nawet ciepłej wody.

Górnicy z Mielnika zarabiają średnio po 12 tysięcy. Prawie każdy ma kilka hektarów ziemi. Do pracy dojeżdżają z okolicznych wiosek...

ZBIGNIEW ŁUPIŃSKI

Fot. Zdzisław Lenkiewicz



Na dnie wykopu, dziesięć pieter poniżej schroniska zebrała się prawie cała brigada. Od lewej stoją: MIECZYSLAW KAMINSKI, ANTONI NAZARUK, WITALIS ŚNIEŻKO, GRZEGORZ ŚNIEŻKO, JOZEF PAZDZIERZ i JAN HYNDZA.

Jeszcze — już

Sosny w sile wieku, brzozywe aleje, trochę dębów nabierających dopiero tężyny, modrzewi. Poszycie niezbyt wykształcone, anemiczne, trochę zdeptane, okraszone papieryskami, butelkami i wszystkim tym, co nie dojechało na śmietnik. Na północnych obrzeżach Białogostu szumi czterdziestoletni las. Kto chce posłuchać, niech spieszy na urządkowy Pietrasze, bo na te drzewa zapada już wyrok. Chyba, że głośniejszą zasnują ludźmi.

Będzie park

Po sąsiedztwie rośnie Pracowniczy Ogród Działkowy im. Towarzystwa Przyjaciół Białogostu. Gospodarzom nie jest wszystko jedno, czy za miedzą mają las czy pustynię. Już przed rokiem zaczęli więc deptać ścieżki do urzędów, żeby drzewa udało się nazwać parkiem. Przynajmniej formalnie, na papierze. Wytyczyli ciękie działki i wyjednali zgodę.

Akceptacja nie była aktem łaski. Jeżeli wierzyć w Ustawę Sejmową z 26 marca 1982 roku o ochronie gruntów rolnych i leśnych, finał sprawy nie mógł być inny. Ten osiemnastohektarowy, zarosnięty teren, zaliczany jest do lasów ochronnych. O takie pierścienie przyrody wokół miasta, sprzyjające wypoczynkowi i odświeżającej atmosferze, zabiega się na całym świecie. Nie tak dawno w przemysłowym Nowopolsku podziwialiśmy rezultaty podobnego, zdrowego pomysłu. Tamtejsi mieszkańcy muszą jednak poczekać

na swoją strefę ochronną, bo las rośnie wolno. Nasz jest już gotów. Podobno do ściecia.

Urząd Miejski w Białymstoku wydał 18 stycznia br. chwałebną decyzję lokalizującą park w miejscu, gdzie już faktycznie powstaje. Posypały się pozytywne opinie Ośrodka Badań i Kontroli Środowiska, Wojewódzkiego Konserwatora Przyrody, Okręgowego Zarządu Lasów Państwowych. Decyzja zatwierdzająca plan realizacji urodziła się w tymże urzędzie 17 sierpnia br. przy aplauzie Wojewódzkiej Stacji Sanitarnej-Epidemiologicznej, Zakładu Uzgodnień Dokumentacji i wszystkich świętych. Teren przekazano Zarządowi POD 5 września br. Geodeta Miejski zmierzył i podzielił co trzeba. Do października wszystko pasowało jak ulał do koncepcji zagospodarowania miasta.

Działkowicze nie czekali na pieczątki na urzędowych papierach. Społecznie opracowali wniosek lokalizacyjny z mapą, wótrniki nowych terenów, wzięli się za projekt realizacji, niekoniecznie się uzgodnienia. W las ruszyły całe rodziny, żeby go oczyścić z wiatrolomów, śmieci, na lysinach polan wkopać sadzonki. Liga Ochrony Przyrody miała właśnie odnotować kolejny sukces, ale nie zdążyła.

Chyba jednak parku nie będzie

Na teren parku ostrzy sobie apetyt Zakład Silikatowy. Zdaniem „ceramików” byłoby to idealne miejsce na kopalnię piasku. W najbliższych trzech latach zapasy tych materiałów są jeszcze wystarczające, ale pora pomyśleć o perspektywie. Perspektywiczne myślenie sprowadza się zaś do następującej koncepcji: wyrwać drzewa, zerwać wierzchnią warstwę ziemi i ryć dziury na głębokość ośmiu metrów. Tak wygodnie, niż dowozić surowiec z odległych rejonów. Na

miejszu wystarczy taśmociąg, w przeciwnym razie trzeba byłoby pociągnąć w ruch ciężki tabor samochodowy, którego nie ma. Rachunek ekonomiczny jest bezlitosny i przyrody w nim nie widać. Ekspertyza Politechniki Białostockiej dowodzi, że zarosnięte na razie pięciohektarowe złoża, nieźle nadawać się będą do ceramicznego przerobu.

Nie są to, oczywiście, jedyny tereny, skąd warto czerpać materiał, ale za to tereny spenetrowane, udokumentowane i bliższe. Zakład Silikatowy wkroczył na wojenną ścieżkę i posłał do urzędów słuszne pisma.

Na jednej szali zawisły aspekty ekologiczne i logiczne, na drugiej zaś budowlane. Ta druga szala jest zdecydowanie cięższa, co okazało się już przed laty, gdy na rzecz Zakładu Silikatowych w Augustowie unicestwiono spore połacie puszczy.

Doświadczeń nie stało. Specjaliści od rozwoju przy użyciu topora nadal twierdzą, że aby zbudować trzeba zniszczyć. Na szczęście, jest jeszcze co niszczyć. Choćby uroczysko na Pietraszach. Trzeba tylko dowiedzieć ochraniającemu przyrodzie i kibicom, że są w błędzie, że prawo, plany zagospodarowania przestrzennego, wreszcie sejmowe decyzje są po to, by je pomijać i już można ruszyć w las ze spychaczem. Bo nowoczesnie wyrwa się drzewa z korzeniami. Nie tnie — a traktuje. Na tradycyjną rąbankę nie ma czasu. Sentymenty się nie liczą.

Do przeszłości — gdy była smutna — wraca się zawsze niechętnie. A przecież trudno ubrać w dobre wspomnienia przeszłość oddziału ginekologiczno-położniczego Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego w Łomży. W 1970 roku nie było tu nawet zlewów i kranów. Ich rolę spełniały zwykłe gumowe węże. Lekarze dysponowali jedynie stetoskopem i rękami.

Dr Zdzisław Szalkowski nie ulega podchwytliwym pytań, o swoich poprzedników mówić nie będzie. Na dobrą sprawę, nie bardzo go też interesuje przeszłość. Wie doskonale co mu potrzeba teraz: dziś, jutro — w przyszłym roku, by rodzaczemu się tu życiu i pacjentom

stworzyć jak najlepsze warunki.

Rejestr spraw jest długi, choć — sądzim, że będzie jeszcze dłuższy. Największym marzeniem — i jak na razie nieosiągalnym — jest 36 metrów bieżących wykładziny podłogowej. Powie ktoś: też problem... A jednak problem!

Gdyby tak pokusił się o krótką choćby ocenę pracy oddziału, trzeba być z pewnością specjalistą w swojej klasie. Tymczasem o łomżyńskiej „ginekologii” opinie są różne. Bardzo często ze sobą sprzeczne, choć przynajmniej trzeba, że ostatnio o jej ciemniejszych stronach jest znacząco ciszej. W zdecydowanej większości pacjentki opuszczają oddział wystawiając mu dobrą notę. Oddajmy więc głos najbardziej zainteresowanym:

Janina Wosiejko: — Trudno o jednoznaczne opinie, bo podczas pobytu na oddziale zaobserwowałam chyba tyle minusów co i plusów. Myślę, że Łomża donosiła o sobie kilku wysokiej klasy specjalistów — lekarzy i położnych, co przecież nie pozostaje bez znaczenia, ale bardzo dotkliwych odczuwa się brak salowych. Porównując jednak swoje wrażenia z opowiadaniami siostry, która przebywała na tym oddziale w 1977 r. — stwierdzam, że sytuacja znacznie poprawiła się.

Teresa W.: — Znajdowałam się w dość ciężkim stanie, postanowiłam jednak do kliniki położniczej w Białymstoku. Tam usłyszałam: — I po co było tyle czasu marnować, przecież w Łomży macie dobrego specjalistę.

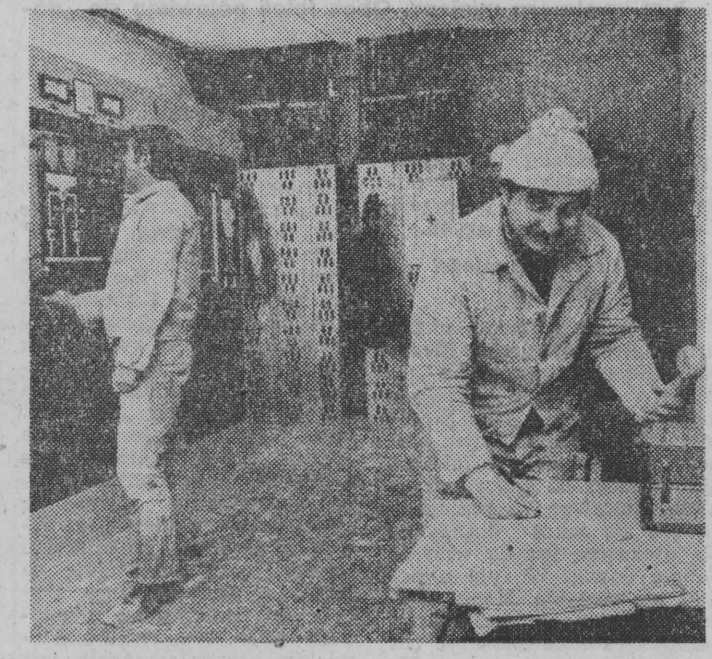
Teresa Kolodziejska z Grójca: — Za trzy miesiące spodziewam się rozwiązania. Będzie to już trzecie dziecko. Oczywiście, że będą porznięte, bo tu o wszystkim jest spokojnie.

Anna Z.: — Bałabym się rodzić w łomżyńskim szpitalu. Na szczęście, mam kuzynę w Warszawie i on mi tam załatwia wejście do kliniki. Nie, nie rodziłam w Łomży, ale słyszałam wiele

Opinie, również i te nieprzychylnie nie są zaskoczeniem dla ordynatora Szalkowskiego. Naicześniejszy jest taki:

Ile pacjentek, tyle osobistych odczuć.

Siła rzeczy dobrze będą wypowiadały się te, które w miarę szybko wróciły do zdrowia, a że te, które musiały leżeć się dłużej, lub zostały jeszcze dotknięte operacyjnymi przez los. Pacientka przychodzi na oddział i jedynym jej życzeniem jest, by choćby natychmiast wrócić do pełnej formy. Gdy sprawa się przedłuża — to winą lekarza, bo „co on za specjalista, że mnie tak długo leczy?” — A przecież wcale nie radzą na oddział trafiają pacjentki z bardzo ciężkim stanem, gdzie na pomoc jest zbyt późno. Również w tym roku niekiedy taki przypadek, gdy przewieziono do szpitala kobietę z jednej z podłomżyńskich wsi z jedenaściami



Sterownia zakładu przetwórczego. Mistrz zmianowy JERZY ŚNIEŻKO i JAN WARSZYCKI.

SZUMIĄ LASY-

A może się uda...

Kopalnia piachu, którą zamiast parku zamierza uruchomić „Ceramika”, nie ma wielu perspektyw. Surowca starczy w niej na — powiedzmy — trzy lata. Potem trzeba będzie znów szukać lasów do wycięcia, a na miejscu zostanie krajobraz księżycowy.

Tu i ówdzie ktoś co prawda, przebakując o obowiązku rekultywacji terenu, wspiera się Ustawą Sejmową, ale publiczna tajemnica jest, że to czysta abstrakcja. Kto by się bawił w niwelację terenu wyróbnika, wozienie ziemi uprawnej, sadzenie, ugor już niepotrzebny? Zakład Silikatowy nie kwapi się przecież do rewolucyjnej wyeksploatowania hektarów. I nie jest w tej niekonsekwencji wyjątkiem.

Zdrowie na peryferiach (1)

Wylew krwi do mózgu. Już przy poprzednim zderzeniu z autem, który zjechał na jezdnię, wjechał w niego z tyłu samochód. Wtedy zdiagnozowano u niego uszkodzenie kręgosłupa. W tym czasie, gdy rodzic nie mógł się poruszać, jego żona, która była nauczycielką, musiała go przetransportować do szpitala. W tym czasie, gdy rodzic nie mógł się poruszać, jego żona, która była nauczycielką, musiała go przetransportować do szpitala.

W społeczeństwie często jeszcze panuje mit uprzedzenia do lekarzy. Wszystkich specjalności. Być może, jest to wynik zaniedbań w latach ubiegłych, ale chyba również pewnych zapobiegów. Na przykład w Łomży obecnie wszyscy oczekują na nowy szpital z nadzieją, że wraz z jego przekazaniem do użytku, ludzie będą zdrowi, bo wszy-

Wszystko rodzi się w bólach

Wszystko ich dolegliwości będą bardzo szybko usuwane. Przecież jest to również marzeniem każdego z nas. W tym czasie, gdy rodzic nie mógł się poruszać, jego żona, która była nauczycielką, musiała go przetransportować do szpitala.

Wszystko ich dolegliwości będą bardzo szybko usuwane. Przecież jest to również marzeniem każdego z nas. W tym czasie, gdy rodzic nie mógł się poruszać, jego żona, która była nauczycielką, musiała go przetransportować do szpitala.

Wszystko ich dolegliwości będą bardzo szybko usuwane. Przecież jest to również marzeniem każdego z nas. W tym czasie, gdy rodzic nie mógł się poruszać, jego żona, która była nauczycielką, musiała go przetransportować do szpitala.

Wszystko ich dolegliwości będą bardzo szybko usuwane. Przecież jest to również marzeniem każdego z nas. W tym czasie, gdy rodzic nie mógł się poruszać, jego żona, która była nauczycielką, musiała go przetransportować do szpitala.

Wszystko ich dolegliwości będą bardzo szybko usuwane. Przecież jest to również marzeniem każdego z nas. W tym czasie, gdy rodzic nie mógł się poruszać, jego żona, która była nauczycielką, musiała go przetransportować do szpitala.

Wszystko ich dolegliwości będą bardzo szybko usuwane. Przecież jest to również marzeniem każdego z nas. W tym czasie, gdy rodzic nie mógł się poruszać, jego żona, która była nauczycielką, musiała go przetransportować do szpitala.

Wszystko ich dolegliwości będą bardzo szybko usuwane. Przecież jest to również marzeniem każdego z nas. W tym czasie, gdy rodzic nie mógł się poruszać, jego żona, która była nauczycielką, musiała go przetransportować do szpitala.

Wszystko ich dolegliwości będą bardzo szybko usuwane. Przecież jest to również marzeniem każdego z nas. W tym czasie, gdy rodzic nie mógł się poruszać, jego żona, która była nauczycielką, musiała go przetransportować do szpitala.

Wszystko ich dolegliwości będą bardzo szybko usuwane. Przecież jest to również marzeniem każdego z nas. W tym czasie, gdy rodzic nie mógł się poruszać, jego żona, która była nauczycielką, musiała go przetransportować do szpitala.

Wszystko ich dolegliwości będą bardzo szybko usuwane. Przecież jest to również marzeniem każdego z nas. W tym czasie, gdy rodzic nie mógł się poruszać, jego żona, która była nauczycielką, musiała go przetransportować do szpitala.

Wszystko ich dolegliwości będą bardzo szybko usuwane. Przecież jest to również marzeniem każdego z nas. W tym czasie, gdy rodzic nie mógł się poruszać, jego żona, która była nauczycielką, musiała go przetransportować do szpitala.

Wszystko ich dolegliwości będą bardzo szybko usuwane. Przecież jest to również marzeniem każdego z nas. W tym czasie, gdy rodzic nie mógł się poruszać, jego żona, która była nauczycielką, musiała go przetransportować do szpitala.

Wszystko ich dolegliwości będą bardzo szybko usuwane. Przecież jest to również marzeniem każdego z nas. W tym czasie, gdy rodzic nie mógł się poruszać, jego żona, która była nauczycielką, musiała go przetransportować do szpitala.

Wszystko ich dolegliwości będą bardzo szybko usuwane. Przecież jest to również marzeniem każdego z nas. W tym czasie, gdy rodzic nie mógł się poruszać, jego żona, która była nauczycielką, musiała go przetransportować do szpitala.

Wszystko ich dolegliwości będą bardzo szybko usuwane. Przecież jest to również marzeniem każdego z nas. W tym czasie, gdy rodzic nie mógł się poruszać, jego żona, która była nauczycielką, musiała go przetransportować do szpitala.

Wszystko ich dolegliwości będą bardzo szybko usuwane. Przecież jest to również marzeniem każdego z nas. W tym czasie, gdy rodzic nie mógł się poruszać, jego żona, która była nauczycielką, musiała go przetransportować do szpitala.

Wszystko ich dolegliwości będą bardzo szybko usuwane. Przecież jest to również marzeniem każdego z nas. W tym czasie, gdy rodzic nie mógł się poruszać, jego żona, która była nauczycielką, musiała go przetransportować do szpitala.

Wszystko ich dolegliwości będą bardzo szybko usuwane. Przecież jest to również marzeniem każdego z nas. W tym czasie, gdy rodzic nie mógł się poruszać, jego żona, która była nauczycielką, musiała go przetransportować do szpitala.

Wszystko ich dolegliwości będą bardzo szybko usuwane. Przecież jest to również marzeniem każdego z nas. W tym czasie, gdy rodzic nie mógł się poruszać, jego żona, która była nauczycielką, musiała go przetransportować do szpitala.

Wszystko ich dolegliwości będą bardzo szybko usuwane. Przecież jest to również marzeniem każdego z nas. W tym czasie, gdy rodzic nie mógł się poruszać, jego żona, która była nauczycielką, musiała go przetransportować do szpitala.

Wszystko ich dolegliwości będą bardzo szybko usuwane. Przecież jest to również marzeniem każdego z nas. W tym czasie, gdy rodzic nie mógł się poruszać, jego żona, która była nauczycielką, musiała go przetransportować do szpitala.

Wszystko ich dolegliwości będą bardzo szybko usuwane. Przecież jest to również marzeniem każdego z nas. W tym czasie, gdy rodzic nie mógł się poruszać, jego żona, która była nauczycielką, musiała go przetransportować do szpitala.

Wszystko ich dolegliwości będą bardzo szybko usuwane. Przecież jest to również marzeniem każdego z nas. W tym czasie, gdy rodzic nie mógł się poruszać, jego żona, która była nauczycielką, musiała go przetransportować do szpitala.

Wszystko ich dolegliwości będą bardzo szybko usuwane. Przecież jest to również marzeniem każdego z nas. W tym czasie, gdy rodzic nie mógł się poruszać, jego żona, która była nauczycielką, musiała go przetransportować do szpitala.

Wszystko ich dolegliwości będą bardzo szybko usuwane. Przecież jest to również marzeniem każdego z nas. W tym czasie, gdy rodzic nie mógł się poruszać, jego żona, która była nauczycielką, musiała go przetransportować do szpitala.

Wszystko ich dolegliwości będą bardzo szybko usuwane. Przecież jest to również marzeniem każdego z nas. W tym czasie, gdy rodzic nie mógł się poruszać, jego żona, która była nauczycielką, musiała go przetransportować do szpitala.

Wszystko ich dolegliwości będą bardzo szybko usuwane. Przecież jest to również marzeniem każdego z nas. W tym czasie, gdy rodzic nie mógł się poruszać, jego żona, która była nauczycielką, musiała go przetransportować do szpitala.

Wszystko ich dolegliwości będą bardzo szybko usuwane. Przecież jest to również marzeniem każdego z nas. W tym czasie, gdy rodzic nie mógł się poruszać, jego żona, która była nauczycielką, musiała go przetransportować do szpitala.

Wszystko ich dolegliwości będą bardzo szybko usuwane. Przecież jest to również marzeniem każdego z nas. W tym czasie, gdy rodzic nie mógł się poruszać, jego żona, która była nauczycielką, musiała go przetransportować do szpitala.

Wszystko ich dolegliwości będą bardzo szybko usuwane. Przecież jest to również marzeniem każdego z nas. W tym czasie, gdy rodzic nie mógł się poruszać, jego żona, która była nauczycielką, musiała go przetransportować do szpitala.

tego doda się jeszcze fakt, że od 1979 r. na całym oddziale wymieniono łóżka, bo poprzednie nie odpowiadały wymogom, wypicie się materac zastąpiono nowymi, utworzono czystą i septyczną salę pooperacyjną, udoskonalono w pełni gabinet zabiegowy, zainstalowano aparat anestezyjny, który do znieczulenia w sumie daje to pewien obraz operatywności personelu, ale przede wszystkim chyba troski o zdrowie i życie chorych. Czy byłoby to możliwe bez takich ludzi jak np. Alicja Daniela i Irena Gorzech, które jako pielęgniarki oddziałowe robią wszystko, by ulżyć pacjentom w ich cierpieniach. A przecież dr Szalkowski wymienia wiele innych nazwisk.

Gdyby tak jeszcze można było rozwinąć problem salowych. W każdej chwili można zatrudnić tu co najmniej pięć osób. Ale zaważać ten nie cieszy się zbyt dużym zainteresowaniem. Główna przeszkoda są... pobory. Średnio sala może zarobić 7,5-8 tys. zł. A tym siedmiu, które są, trudno o raz „obskoczyć” wszystkie 66 łóżek. Stąd zdarzają się narzekania.

Za konieczne uważa również dr Szalkowski przywrócenie podwójnych dyżurów lekarskich na oddziale. Chodzi o to by nad zdrowiem chorych bezustannie czuwało

minimum, dwóch lekarzy.

Dyżury takie były już wprowadzone, ale zlikwidowano je, tłumacząc się brakiem... środków. W znacznym stopniu obniżyłoby to m.in. wskaźnik śmiertelności okołoporodowej.

Na śmiertelność okołoporodową składają się wszystkie przyczyny zgonów od urodzenia dziecka do ukłosań roku życia. W grę wchodzi wiele mogą również wszystkie przypadki w żaden sposób nie związane z samym przebiegiem porodu, jak np. zapalenie płuc, choroby układu krążenia czy inne wypadki. Trzeba również pamiętać o tym, że do łomżyńskiego szpitala trafiają pacjenci z całego województwa, najczęściej w bardzo krytycznym stanie. Nie można nie poradzić gdzieś w terenie - wiozą do Łomży. A wtedy często jest już za późno.

Z satysfakcją jednak dr Szalkowski prezentuje dane śmiertelności okołoporodowej w tym szpitalu. W ciągu ostatnich czterech lat (1979-82) wskaźnik ten wynosił zero. Prawdopodobnie utrzyma się na takim poziomie.

O sobie Szalkowski to bardzo mówi nie chce. Wrecz dziwi go moje pytanie o to, dlaczego zrezygnował z kariery naukowej w klinice prof. S. Soszki.

— Czy kariera naukowa jest aż tak bardzo ważna w życiu lekarza? Z pewnością więcej satysfakcji uzyskiwał tutaj, w Łomży Jest to bardzo sympatyczna praca, przecież tu odbieramy nowe życie, dajemy dziecku zdrowie, leczymy matki. Czasem kosztuje to sporo nerwów, dużo prywatnego czasu.

Nieraz po skierowaniu pacjentki do kliniki, dzwoni ktoś stamtąd do mnie i pyta: co ty robisz, czy sadzisz, że my tu mamy inne leki albo więcej możemy zrobić od ciebie? Nie wymagaj cudów! I jeśli człowiek nabraje się, namiętny, ale uda się i usłyszy potem „dziękuję”. To wszystko jest w porządku. Było i tak, że zamiast podziękowania odebrałem w domu telefon z pogrozkami.

Gdy opuszczałem już oddział ginekologiczno-polożniczy łomżyńskiego szpitala, z sali porodowej dobiegał mnie krzyk kobiety. Przechodząca właśnie pielęgniarka powiedziała: — Ależ pan wystraszony? Wszystko przecież rodzi się w bólach.

WAWRZYNIEC KŁOSIŃSKI

KRONIKI PRZEDMIEŚCIA

Pełna improwizacja

— Do cyrku się pan wybierze? — Zagadnął pana Antoniego widząc, że stoi w kolejkę po bilety przed ustawioną przy ul. Sienkiewicza kaską „Areny”.

— Zawsze chodzę. A jeśli zapytasz dlaczego to ci odpowiem, że jestem tak samo okrutny i bezduszny jak wszyscy. Wiesz po co ludzie chodzą do cyrku? Bo czekają, że któryś z artystów spadnie z trapezu albo tresera lew poszarpi. No, nie rób takiej zdziwionej miny. Co to do porażki nigdy nie biegałeś i tak jak inni nie po to aby gasić ale popatrzyć jak ogień niszczy ludzki dobytek? A nie to gasić? Zbiera się kiedyś jani piora się po głębin lub mąż tłucze żonę. No a taki boks. Nazywają go pięknym widowiskiem sportowym a publicyści wrzeszczą „zabij go”. „Zabij go” to... Pamiętasz jak pijany szklarz kilka lat po wojnie zebrał żonę do naga, pobił ją i wyrzucił z chaty. Gromada ludzi przybiegła nie po to, aby jej pomóc, ale po to, aby posmiał się ze zmarniejącą, grubej babę, która uświadła ukręci swoją gołiznę za pozabawionymi liści krawkami porzeczek. Albo te „cyrki” na Wiskiej. Jednym to było nieszczęście i żal, innym zabawny teatr.

Mówił jeszcze długo wspierając swoje filozoficzne racje coraz to nowymi argumentami, którym trudno nie przyznać słuszności. Tak niestety było i tak chyba pozostanie, że ludzie lubią oglądać cudze dramaty traktując je jako tragicomiczne widowisko.

Opowiadał mi kiedyś ojciec o makabrycznych zabawach jego rówieśników, kiedy mieli po kilkanaście lat. Bazarowe handlarze w tamtych czasach zimą ogrzewali się w ten sposób, że pod stołeczki, na których siedzieli, ustawiali garnki z rozżarzonymi węglami. Mały podkładał się do tych garnków i wsysywał na węgle garście dymnego prochu. Przeróżne i niekiedy porażające handlarzy wrzeszczały przeziębione a gawiedź miała zabawa.

Byłem i ja wielokrotnie oglądając podobnych, a dość częstych na naszym przedmieściu, wieczornych najeżdżających „widowisk” w pełni improwizowanych, jako że życie było ich reżyserem.

O takim jednym postaram się w skrócie opowiedzieć. Był to pogodny i bardzo ciepły wrześniowy wieczór. Nikt nie wiedział o co tam poszło. Zaczęło się od wymiany słów typu „szczęściu”, „winowat”, „piśka”, „gówniarz”, „cham”, „cierwio”, „ulicznik”, „nożownik”. Było coraz głośniejsze. Jeden krzychał „ja ci nauczę” a

drugi „ja ci pokazę”. Kłócili się zamieszujący pod jednym dachem kuzyni. Ziutek i „Osymka”. „Osymka” starszy, silniejszy nie bał się Ziutka aż do chwili zanim ten nie sięgnął po widły i skierował ich ostrza w brzuch przeciwnika. Nie było innej rady jak salwować się ucieczką do domu. Tak też „Osymka” uczynił. Z widłami w rękach i bojowym okrzykiem „zabij śmieszaka” biegł za nim Ziutek. Na szczęście nie dopadł jednak osiary bo „Osymka” zairazował mu przed nosem drzwi i zaręglował je od wewnątrz. Rozpędzony napastnik z całej siły uderzył w drzwi. Widły były przedmiotem, nie takie jakie się obecnie produkuje, a więc nie zgięły się i zapalenie nie było namacalne. Tłuki potem pięściami w drzwi bluzgając wywiskami i pogrozkami. Miał się kilkanaście minut wokół domu, aż wreszcie, szukając ujścia swojemu wzburzeniu, wszedł do mieszkania zamężnej siostry, nieobecnej w tym czasie i zaczął z wściekłością rozbić to co było ze szkła. Rozpoczął od szub w oknach, gąsiorków i stoł. Wybił nawet niewielkie szybki w kuchennym kredensiku. Aż siadł wreszcie zmęczony i spojrzał na pobojowisko nierzem Neron na spawionym Rzym i w tym momencie wzrok jego padł na radioodbiornik typu „Pionier”, w którym błyskawicznie skłamał. Uniósł radioodbiornik do góry i ze słowami „dość stuchać Wolnej Ameryki” — palnął nim o ziemię.

Tego cierpliwiej matce było już za wiele.

— Leć po policję — krzyknęła do młodszego syna — bo ten dureń całą chatę rozwali. Zrobiło się już ciemno. Część „widowisk” rozszalała się już do domów. Wiele pozostało jednak czekając na finał.

Główny bohater jakby nieco przycichł po dokonaniu niszczącego dzieła. Jako że niebawem zjawił się jednak patrol MO w osobach jednego sierżanta i jednego cywilnego ORMO-uca. Awanturnik, choć niechętnie ale pokornie ruszył w ich asyście do komisariatu. Nie uszli jednak daleko kiedy napotkali trójkę sąsiadów. Byli to: Czesiek z żoną Hanką trzymającą na ręku kilkuletnią siostrzenicę i przyjaciel Ziutka — Romek, o którym powiadano, że już w wieku 17 lat kiedy wchodził do knajpy Chlebawicza, orkiestra grała mu marsza.

Ponieważ było już ciemno niedokończony widowisko przestoczyło się w stuchowisko.

— Panie sierżancie — perśwadował Czesiek — puść go

pan to fajny chłopak. Rodzina na sprawa.

W tym czasie Romek „za-ja” się ORMO-ucom. Coś mu tam szepotał odciągając jak najdalej od sierżanta. Nie było to mile słowo bo przestraszony pomocnik milicjanta, trochę może ze strachu, wystrzelił z karabinu w górę. Dziecko na rękach Hanki zaczęło płakać, a ta z kolei głośno krzyknęła, że kogoś chyba zastrzelili. Zrobił się straszny raban. Cząc rzecz zakończył sierżant.

— Kaziu krzyknął do ORMO-uca — chodź idziemy, to nie nasza dzielnica.

Wszyscy ruszyli do domów. Koniec przedstawienia? Nie. Dopiero potem okazało się, że był to tylko antrak. Było już chłoda koło północy, kiedy odbudziło mnie pukanie do okna. Pukał Ziutek.

— Daj co zapalić — powiedział. Siedzę w ogrodzie, bo się w domu zamknęli. Już przechrzątałem. Patrz jak to człowiek narozrabia po wodce. Nie pamiętam o co poszło.

Daliśmy mu parę papierosów i położyliśmy się. Za chwilę ponowne pukanie.

— Daj jeszcze zapalki, bo też nie mam.

Po niespełna godzinie obudzili mnie krzyki. Przez wyłazło okna moich sąsiadów wydobywał się dym, a oni wyносили z mieszkania pościel. Pożaru jednak nie było, a jedynie jego pozoracja.

Ziutek nie mógł sobie darować, że mu „Osymka” umknął. Umyślił więc sposób aby go z domu wywabić. O pół w pokoju siostry, gdzie pobite było wszystko co szklane, zebrał i ułożył na stertę gazety i papiery. Zapalił je i przykrył kocem. Kiedy nabrało się dużo dymu zastukał do drzwi głośno krzyżąc.

— Ciotko! Uciekajcie, bo pa-li się!

„Osymka” uciekł oknem. Kobiety zaś nie patrząc co się pali i czy pali na pewno nie czując swąd dymu zaczęły wynosić co cenniejsze przedmioty. Skończyło się na strachu. Finał nastąpił dopiero rano, kiedy to do pobliskiego szklarni szli pani Bolkowa a za nią dwaj synowie. Cała trójka niosła po dwie pozabawione szyb ramy okienne.

Szklarz zarobił, radio odkupiono, bo wtedy było z tym łatwiej, antagonistę pogodzili się i cała historia poszła w niepamięć.

EUGENIUSZ HRYNIEWICKI

Aerobic

ZESTAW PIERWSZY

Jeżeli chcesz zrzucić zbędne kilogramy, poprawić sylwetkę, odświeżyć się psychicznie i fizycznie to uprawiaj aerobicę czyli najmodniejszy obecnie w świecie sport.

Wychodząc naprzeciw zainteresowaniom naszych Czytelników od dziś publikować będziemy ćwiczenia w opracowaniu dr GRAŻYNY WALICKIEJ i mgr ZOFII DĄBROWSKIEJ ze Studium Wychowania Fizycznego i Sportu Filii Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku.

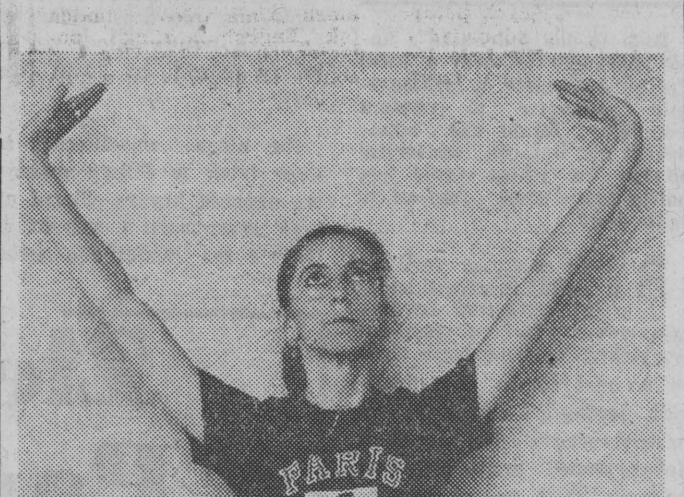
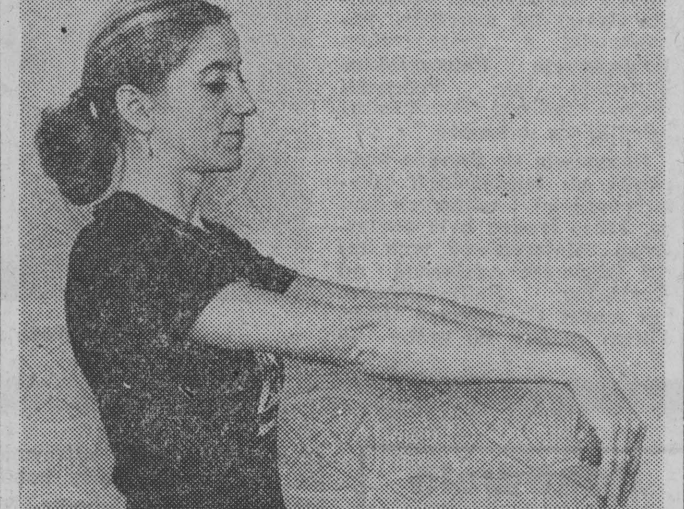
Dzięki „Gazecie” „aerobic” można uprawiać samodzielnie, w domu przy własnej kasetowej muzyce. Dziś zaczynamy nasz cykl i prezentujemy dwa ćwiczenia, aby zainteresować aerobicami i skłonić do systematycznych dążeń w karnawale.

Opracowanie: dr GRAŻYNA WALICKA i mgr ZOFIA DĄBROWSKA — Studium WFIS Filii UW w Białymstoku.

Fotografował Krzysztof Swiderski. Muzyka — „Lady Jane” lub jakąkolwiek rytmiczną muzykę dyskotekową.

skrót: RR — ręce, NN — nogi.

Ćwiczenie 1



RR — pozycja wyjściowa, rozkrok, RR w dół, wznosy i opuszczenia RR z pracą dłońmi.

1. Wznos RR w przód, dłoń w dół, dwukrotnie (do poziomu); 2. opuszc RR, dłoń w górę, jak wyżej (do boku); 1. Wznos RR prosto do góry, dłoń w dół; 2. opuszc RR tą samą drogą do dół, dłoń w górę, dwukrotnie; 1-2. jak wyżej bokiem w górę.

Ćwiczenie 2



Pozycja wyjściowa, rozkrok RR w bok. Skrętoskłon tułowia.

1. Skrętoskłon w prawo w przód (dotknij lewą ręką do prawej stopy); 2. powrót do pozycji wyjściowej; 3. skrętoskłon w lewo w przód (dotknij prawą ręką do lewej stopy); powrót do pozycji wyjściowej.

Opad tułowia w przód (do poziomu); 5. Opad RR na boki; 6-7. Poglębić; 8. Wyprost RR w bok.

(Ciąg dalszy za tydzień).

-SZUMA LUDZIE

W czerwcu 1982 r. mówi wyraźnie o podwyższeniu opłat za gospodarstwo korzystanie ze środowiska i wprowadzanie w nim zmian. Za szum drzewa z obszaru strefy ochronnej z terenu zieleni miejskiej liczy się nie więcej niż 130 cm. Nie wdając się w szczegóły przypomnijmy tylko, że usunięcie sosny o obwodzie od 51 do 100 cm kosztuje od 100 do 150 zł. W przypadku sosny o obwodzie od 101 do 150 cm kosztuje od 150 do 200 zł. Zakładając nawet, że las na Pietrach nie zdążył aż tak napęcznieć, opłat za szum horrendalne. W dodatku powiększone o połowę (Rozporządzenie RM z 30 września 1980 r.).

Nie wiemy czy haracz rzędu dwustu tysięcy złotych za to tylko, że ktoś się uparł

ku i strefy zieleni miejskiej równocześnie) w stosunku do pozostałych. Istnieje zatem konieczność pełnej ochrony tych obszarów przed presją przemysłu, rolnictwa, gospodarki komunalnej itp.

Niepowetowaną stratą byłoby zaprzestanie blisko czterdziestoletniej pracy leśników tworzących pas zieleni wokół Białegostoku w postaci stworzenia „wyrwy” w tym zielonym systemie. Niebezpiecznym precedensem o trudnych do przewidzenia konsekwencjach byłoby przeznaczenie gruntu leśnego, znajdującego się bezpośrednio w granicach miasta na cele niezgodne z przypisanymi im funkcjami („i”).

Ośrodek Badań i Kontroli Środowiska o protestowaniu destrukcyjne zapędy następująco: „Pomijając fakt, że ewentualna decyzja przekazania części lasu pod eksploatację zwirowałyby w kolizję z rozstrzygnięciami planu przestrzennego zagospodarowania miasta i byłaby z mocy prawa nieważna — wprowadzenie jej w życie byłoby wyjątkowo szkodliwe z punktu widzenia ochrony środowiska i zdrowia mieszkańców Białegostoku, który w niedalekiej perspektywie ma skupiać ponad 60 proc. ogółu mieszkańców województwa.

Tereny zielone na obszarach zurbanizowanych pełnią wyjątkowo ważne, niczym nie zastąpione funkcje higieniczno-sanitarne (głównie oczyszczanie powietrza z trutyn niebezpiecznych dla zdrowia) i powinny być systematycznie powiększane w miarę wzrostu uprzemysłowienia oraz motoryzacji. Nie

zaś pomniejszane jak to ma miejsce w Białymstoku, gdzie w miarę upływu lat powierzchnia zieleni miejskiej przypadająca na jednego mieszkańca ulega systematycznemu ograniczeniu. Obecnie wynosi ona zaledwie około 9 metrów kwadratowych przy średniej krajowej około 15 metrów i powierzchni normatywnej 24 m kwadr.”

Jednak nic z tego?

Zakład Sikawki wystąpił ze swoją propozycją co do terenów leśnych na Pietrach mniej więcej w tym samym czasie, co pracownicy ogród działkowy. Ktoś gdzieś jednak pokpił sprawę i nie zawiadomił w porę ceramików o decyzji przekazania parku pod administrację działkowców. Zakład spóźnił się z reklamacją nie z własnej winy. Uznano więc, że najlepiej będzie wszystkie ważne decyzje w tej sprawie uniewzględnić i zabrać się raz jeszcze od początku za dzielenie skóry na niedźwiedziu.

Dyrektor Wojewódzkiego Biura Planowania Przestrzennego nie ma złudzeń, że niedźwiedź tego zabiegu nie zdrzyży, bo las trafi tym razem w godne ręce. Spodziewa się więc następujących nieszczęść: uchylenej decyzji, ustawienia parawanu z priorytetów budowlanych i wycięcia lasu w pień. Oczywiście, potrzebne byłoby do tego procedury biurokratyczne ministra Leśnictwa, ale ze stolicy teren widać jak przez mgłę, więc wszystko możliwe.

Przedstawicielowi zarządu POD i Ligi Ochrony Przyrody w jednej osobie, który trafił w tej sprawie na wiceprezydenta dywanik, właśnie opady ręce. — Wściekał się — przyroda ważna, ale bez cegieł kraju budować się nie da.

KRYSTYNA I ANDRZEJ POLAKOWSCY



nie wiemy czy haracz rzędu dwustu tysięcy złotych za to tylko, że ktoś się uparł

Ruch amatorski

Dojrzałe problemy małopola

W pierwszym trwającym niespełna 25 minut koncercie wystąpiło sześć par. Pięć lat później, w ubiegły piątek z trudem pomieścili się na scenie w łomżyńskim WDK i w ciągu ponad 2 godzin pokazali na ile ich stać. Takiego koncertu mieszkańcy Łomży z całą pewnością nigdy wcześniej w swoim mieście nie widzieli.

Owacje rozpoczęły się już przy pierwszych tańcach. Suity Kurpiowskiej i z niewielkimi przerwami trwały do końca programu. Popoceni, zdawalioby się — cagnący ostankiem siły, że za moment ktoś już nie wytrzyma... Wytrzymałi wszyscy. I to w jakiej formie!

Kiedy przed pięcioma laty rodzili się dzisiejszy reprezentacyjny Zespół Pieśni i Tańca „Łomża”, sceptyków było wielu. Kierownik artystyczny — Sław Jan Rekossz woli jednak mówić o tych, którzy zapalili się do inicjatywy. Nie brakowało ich i — o dziwo — nie kończyło się na zapewnieniu i obietnicach. On sam zupełnie przypadkiem dowiedział się, że Łomża, iako nowo powstałe województwo ma ambicję posiadania własnego reprezentacyjnego zespołu folklorystycznego. O innych inicjatywach środowiska słyszał już wcześniej. Porozmawiał z choreografem Kazimierzem Pawczyńskim. Namyślił się. Pożegnali oboje skądinąd Komunię, osiedlili się w Łomży.

Rozpoczęła się żmudna wdrożka po łomżyńskich szkołach średnich i zakładach pracy. Jakże trudno było początkowo zainteresować tych ludzi folklorem, oddać od Beatlesów, Rollingstonesów, czy nawet Czerwonych Gitar. Potem zaczęły się próby —

stojąco śpiewała „sto lat” — duży ukryć nie potrafili. Czyż można tu dopatrywać się ich próżności?

O czym myśli człowiek, który zamyka pewien okres czasu, jakiś etap tak wielkim sukcesem? Czy może w pamięci mającej kłopoty z salą na próby, forsą na grupowania, ludmi do obiadu w poszczególnych suitach? A może ciekawka odbija się nie zrealizowany wyjazd w 1980 r. na festiwal do Międzyzdrojów? Główny festiwal odbył się — inaczej byśmy dzisiaj śpiewali — żartują w kulisach. A może — zastanawiała się wszyscy, w ponad 60 głów nad tym, czy w tych warunkach w jakich pracują obecnie wytrzymają kolejne pięć lat? I od razu sami sobie odpowiadali: wieloletni szpans na poprawę sytuacji nie ma. Wszyscy kłopoty rozumieją, ale...

Obecnie zespół pracuje pod patronatem ZW ZSM. Początki są obiecujące, np. w hr. „młodzieżówka” finansowała dwutygodniowe warsztaty artystyczne. I zresztą z tego protektorażu na razie nie myśli. Jest on po prostu „Łomży” bardzo potrzebny.

W obrzycim gmachu przy ul. Sadowej jest jedna z sal na piętrze, której ściany wyłożono przed laty lustrami. Jeszcze do niedawna tu właśnie ZPT „Łomża” odbywał swoje próby. Wkrótce jednak niemożliwym całym latami sufit odmówił posłuszeństwa. Być może jeszcze kilka lat mógłby służyć za salę prób, ale nikt ryzyka na siebie brać nie może. Ruszyła więc po mieście specjalna ekspedycja — a już coś się znalazło! Znalazli Wojewoda nawet wydał już stosowną decyzję. Tuż, że użytkownik sali czym prędzej wezwał inspektora BHP dla sporządzenia odpowiedniej dokumentacji. — Rozumiecie, towarzyście artyści, to duża sprawa, a trzeba porobić pomiary. O sobocie radziliśmy poszukać sali gdzie indziej, bo na razie nie z tego nie będzie.

Postuchali, poszukali i... miały. Dyrektor Zespołu Szkół Ogólnokształcących — ZYGMUNT ZDANOWICZ — nie powiedział nawet jednego słowa przeciw, chociaż sala i tak już pęka w szwach od programu. Ale „Łomża” też musi się zmieścić.

Wydaćby się mogło, że to problemu już nie ma. Wypadałoby się teraz zastanowić nad tym jak długo można liczyć na cudzą łaskę i nieścisłość, wędrując z próbami po mieście od szkoły do szkoły? Teraz, gdy kwestia budowy w Łomży wielofunkcyjnego ośrodka kultury została jako problem z głowy dezydentów, przyszły wszelkie nadzieje. Niektórzy twierdzą, że i „Łomża” rozpadnie się. Dyrektor WDK — MARIANNA PIETROZYNSKA myśli tej do głowy sobie nie dopuszcza. Trzeba stanąć na głowie, a sprawa rozwiązać się sama. O rozpadnięciu się „Łomży” nie może być nawet mowy! Rekossz natomiast twierdzi, że do prób wystarczy zwykła stodoła, kupiona od chłopca. Trochę ją zaadaptować i można tańczyć...

Nie są to znów aż tak wielkie problemy, jeśli weźmie się pod uwagę fakt, że jeszcze nie tak dawno były podobne problemy w kostiumach. Poszli więc po rozum do głowy, polecieli na Kurpię. Tu gospodynie na oryginalnych krosnach, ręcznie utkane całe metry potrzebnych tkanin. Potem zawieziono je do warszawskiej „Coty”. Pokazali mi dziś choć jeden amatorski zespół folklorystyczny w kraju, który miałby ładniejsze od „Łomży” kostiumy!

Sław Jan Rekossz twierdzi otwarcie, że „Łomża” jeszcze ostatniego słowa nie wysłuchała. Po atrakcyjnej, wręcz perfekcyjnej oprawie w układach suity Kurpiowskiej, Łowickiej, Kieleckiej, Warszawskiej, Kozłowskiej i Krakowskiej przystąpił do rozpoczęcia prac nad kolejną — Suią Kaszubską. Pewnie, że

chcieliby pojeździć trochę po kraju, pokazać się nawet za granicą. Dotychczas byli tylko dwukrotnie w Bułgarii, gdzie zostali niezwykle gorąco przyjęci przez mieszkańców współpracującego z woj. łomżyńskim okręgu Widin. Być może dojdzie do skutku planowany wyjazd do Włoch. Chcieliby tam koniecznie pojechać bo jak twierdzi S.J. Rekossz Rosjanie są doskonałymi znawcami folkloru, a „Łomży” zależy na surowej ocenie. Stąd też ciągle, zobaczycie czego im jeszcze brakuje. Te elementy są niezwykle potrzebne każdemu zespołowi tego typu.

Czy są dobrzy? Sami dostrzegają w sobie jeszcze wiele niedostatków i niedociągłości. Ale ludziom podobają się. Każdy kolejny koncert to kolejna porcja pochlebnych recenzji. Ale „Łomża” do głowy nie uderzy. Wiedza, że są amatorami. Dziś tańcza a jutro — może być wojsko, własna rodzina, dzieci... Z tych, którzy zaczęli przed pięcioma laty pozostało troje. Reszta to nowe twarze. Ale Rekossz mówi już o powrocie do zespołu. Przyszłość chłopak z wojska, wraca do nas. Dziewczyna odchodzi, dziecko, znowu tańczy. Sa oczywiście również w każdej podobnej społeczności — zespołowe małżeństwa. Ciągłe myśli się również o następach, stworzono już specjalne grupy propagandystyczne. Kierownictwu zespołu marzy się jednak utworzenie w Łomży ośrodka tanecznego z prawdziwego zdarzenia. Rekossz z Pawczyńskim są w stanie zagwarantować w nim stu procentową frekwencję przez cały dzień.

Tych „marzeń” jest oczywiście dużo więcej. O niektórych przekornie nie mówia — by nie zanudzić.

Chciał wtopić się w pejzaż Łomży, czuć z tym miastem twarzą w twarz. Chciał również mieć przekonanie, że „Łomża” jest z nim związana. To bardzo pomaga. A początek został już zrobiony.

WAWRZYNIEC KLOSINSKI

Fot.: SŁAWOMIR DOMURAT



Garderoby są już zbyt ciasne, podobnie zresztą jak scena w WDK.

Festiwale

Było to już jedenaste z kolei spotkanie lalkarzy z całej Polski. Jedenaste, a jednocześnie pierwsze w nowym kształcie. Miało dać odpowiedź na pytanie, zadawane od lat: w jakim stanie jest polski teatr lalek, jaki on w ogóle jest?

Był to pierwszy festiwal w nowej formie z istotnymi zmianami regulaminowymi. Był to festiwal wszystkich teatrów lalek, które w odróżnieniu od ubiegłych spotkań, zgłaszały swe przedstawienia bez selekcji dokonanej przez specjalną komisję. Dziś można powiedzieć, że tego typu kształt festiwalu jest jak najbardziej słuszny. Pozwolił na dokonanie pewnej oceny artystycznych dokonań polskiego lalkarstwa w sposób doskonały i bolesny jednocześnie. Nie wszystkie teatry skorzystały z zaproszenia. Przyjechali najodważniejsi.

Był to festiwal kontrastów. Obok arcydzieł zaistniały artystyczne nieporozumienia.

„Złe się dzieje w Państwie Lalek” — powiedział Marek Jodłowski — członek Rady Artystycznej XI OFTL. Festiwalowa konfrontacja potwierdziła owo stwierdzenie jeszcze dosadniej. Uzmysłowia,

że oto teatr lalek zatrzymał się na pewnej granicy pokoleniowej. Zadała bolesne pytanie, czy nie czas oddać reżyserską batutę młodszym — którzy patrzą na świat inaczej?

Nie ulega wątpliwości, że teatr lalek w Polsce przeżywa obecnie kryzys. Cierpi na brak repertuaru i reżyserów. Usiłuje zaś walczyć o uzna-

nie przyjemnością. Żal, że na festiwalu nie stawił się Białostocki Teatr Lalek. Ale mimo jego nieobecności, dużo mówiło się o Białostockim środowisku lalkarskim. Oto Jan Wilkowski, autor i reżyser wzruszającego spektaklu „Spowiedź w drewnie” i reżyser (wraz z Bohdanem Głuszczykiem) „Żywotów świętych” jest wszakże ściśle związany z Białostockim Teat-

rem przedstawienie, które wywołało tyle emocji i po którym burzliwa owacja dziekowano reżyserowi i trójce rabszkańskich aktorów. Nie więc dziwnego, że Nagroda Główna Alojzego Smolki przypadła JANOWI WILKOWSKIEMU, a jedną z nagród reżyserów otrzymał debiutujący na scenie Maciej Tondery.

Zupełnie inaczej potrakt-

średniowiecznych misterii; intelektualna i pomysłowa, jedna z pierwszych prób zagrania misterium lalka. Żal, że nie zagrana przez lubelskich aktorów.

Nie sposób ocenić jednoznacznie festiwalowych prezentacji jako całości, jako obrazu polskiego lalkarstwa. Mimo, że takie jest przecież założenie tej opolskiej konfrontacji. Jednym ze sprostowań z tego spotkania niech będzie sprawa adresata lalkowych propozycji. Gdzieś zagubiło się dziecko jako główny „odbiorca” teatru lalek, zginął też i dorosły jako nowy adresat tego teatru (z wyjątkiem spektakli: szczecińskiego i rabszkańskiego). A spektakl adresowany w próżnię (zakładając ten najprostsz podział teatralnej publiczności) najczęściej tylko tam trafia. Brak przedstawień dla najmłodszego widza wynika po części z fałszywego mniemania dyrektorów teatrów o oczekiwaniach jury. Przywleczono więc na festiwal rzeczy najbardziej wymyślne, pseudodambskie, sądząc, że jedynie forma robi wrażenie. I robiła w postaci wielkich przerażonych oczu na plakacie a nonsensującym XI Ogólnopolski Festiwal Teatrów Lalek i będącym jednocześnie jego jakże przewrotnym znakiem.

DARIUSZ MILEWSKI

Złe się dzieje w Państwie Lalek?

nie swego miejsca na Parnasie. Jakież są efekty tej walki? Ucieczka w abstrakcyjność, pseudonowatorstwo formy, ucieczka od dziecka, próba mówienia więcej niż jest w stanie udźwignąć ten właśnie teatr, ta forma i sam tekst. W efekcie tworzone jest teatr bez adresata, nieatrakcyjny, irytujący.

Na XI Ogólnopolskim Festiwalu Teatrów Lalek w Opolu zaprezentowano w sumie 20 spektakli, w tym 16 konkursowych. Z tego tylko pięć oglądało się z prawdziwa-

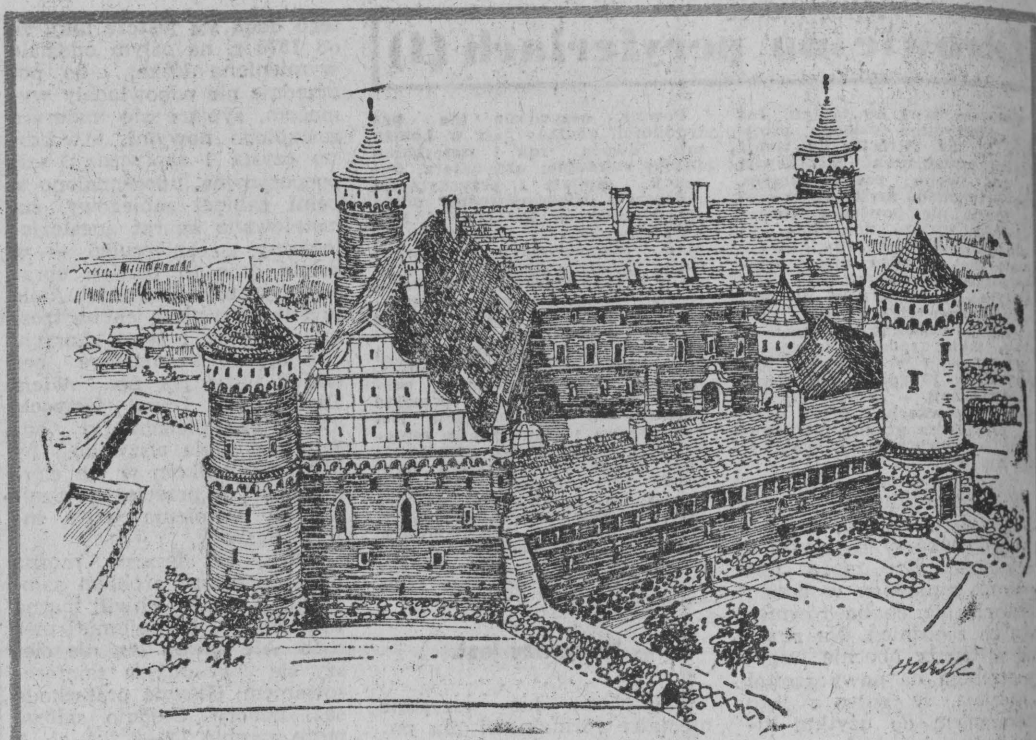
trem Lalek i Wydziałem Lalkarstwa PWST. Stworzył on dzieło najprostsze, operując na najczulszych, najczulszych sferach duszy. W sposób wręcz doskonały wypełnił to zadanie szczeciński zespół teatru „Pleciuga”, z którym Jan Wilkowski przyjechał do Opolu. Podobny w klimacie był spektakl „Co wam powiem, to wam powiem” autorstwa Macieja Tondery, wkrótce pierwszego absolwenta jedynego w kraju Wydziału Reżyserii Teatru Lalek PWST w Białymstoku. Było to obok „Spowiedzi” i „Żywotów”, jedy-

wano całą resztę festiwalowej prezentacji, z wyjątkiem może dwóch spektakli, które nie są wprawdzie dziełami na miarę tych nagrodzonych, ale które przyjęto bardzo życzliwie — ostatnijszy spektakl „O Piśmie i Popiele” w reżyserii Edwarda Dobraczyńskiego i przedstawienie gospodarzy festiwalu „Wio Leokadio” w inscenizacji Włodzimierza Felenczaka.

Niedostrzeżoną przez jury i część publiczności pozostała natomiast inscenizacja Tomasza Jaworskiego „Amor Divinus”, będąca kompilacją

Ala dzieło tego zamku sięgać znacznie wcześniejszych czasów. Z roku 1433 pochodzi królewski akt nadania dóbr tykocińskich wraz z drewnianym zamkiem litewskiemu dożonikowi Janowi Gasztoldowi, od którego zaczął się stać ten okres rezydowania tego rodu w Tykocinie.

Za Gasztoldów starą fortyfikację drewniano-ziemną przebudowano na zamek muryrowany, głównie z kamienia polnego, w który jeszcze, teraz okolice Tykocina obfitują. Zamek stanowił centrum rozległych posiadłości Gasztoldów, graniczących z obywatelami Radziwiłłami, a właściwie to dwoma magnackimi terytoriami rozdzielanymi ścieżką, co do których ro-



NA RYSUNKU: Przybliżona rekonstrukcja zamku w Tykocinie, opracowana na podstawie zachowanego obrysu murów fundamentowych, opisów oraz analogii stylu architektonicznego do innych tego rodzaju gotycko-renaansowych budowli.



Królewski zamek nad Narwią

Wyświetlany od niedawna w telewizji francuski serial „Dzieje zamków” skłonił mnie do przypomnienia Czytelnikom tej rubryki historii zamków istniejących niegdyś na naszych terenach: na Podlasiu, północnym Mazowszu i na Mazurach.

Do czasów współczesnych po grodach i zamkach nad Narwią oraz w jej dorzeczu pozostało niewiele. Są to przeważnie skromne szczątki murów i różne przedmioty odkryte spod powierzchni zamkowych przez archeologów lub nawet przez przypadkowych odkrywców. I te właśnie odkrycia oraz informacje zebrane przez historyków z różnych źródeł przekazały pisanych są głównymi źródłami wiedzy o tych obiektach. Zresztą wiedza ta w miarę nowych odkryć jest ciągle uzupełniana.

Podobnie rzecz się ma z królewskim zamkiem w Tykocinie, po którym ocalały jedynie fragmenty murów fundamentowych, pozwalających zaledwie na ustalenie zarysu planu przziemia i grubości murów.

Zyciorys tego zamku przez całe wieki obrastał legendami i literackimi opisami. Stworzono też kilka jego wizji architektonicznych, jako że dotychczas nie udało się odnaleźć żadnych dokumentów ikonograficznych, według których można by ustalić jego prawdziwy wygląd z XVI—XVII wieku.

Ala dzieło tego zamku sięgać znacznie wcześniejszych czasów. Z roku 1433 pochodzi królewski akt nadania dóbr tykocińskich wraz z drewnianym zamkiem litewskiemu dożonikowi Janowi Gasztoldowi, od którego zaczął się stać ten okres rezydowania tego rodu w Tykocinie.

Za Gasztoldów starą fortyfikację drewniano-ziemną przebudowano na zamek muryrowany, głównie z kamienia polnego, w który jeszcze, teraz okolice Tykocina obfitują. Zamek stanowił centrum rozległych posiadłości Gasztoldów, graniczących z obywatelami Radziwiłłami, a właściwie to dwoma magnackimi terytoriami rozdzielanymi ścieżką, co do których ro-

ciły sobie pretensje obie strony. Oczyszczonym szlachetnym wyuczonym organizmowi wlecz uszermu nadzany, palona cała usza, nieczono zastawy. Do najczystszych „miejst” do szczytów ostatnim z rodu Gasztoldów — Albrechem plastycznym kilka wysokich funkcji w Wielkim Królestwie Litewskim, a potem Radziwiłłom — Mikolajem, biskupem Zmudzkim. W roku 1537 — jak zapisal ówczesny niemiecki kronikarz — „napadł na dobra tykocińskie, zranil młynarza i pobit chłade”, a przy okazji — jak wynika z tego opisu — spalił zamek.

Dozdoł do poważnego konfliktu, mogącego spowodować powstanie skutki w ówczesnej Rzeczypospolitej. Spór załagodził sam król Zygmunt I.

Po bezpomyślnym śmierci ostatniego z rodu Gasztoldów w roku 1542 dobra tykocińskie przeszły na własność króla, który w roku później oddał je w posiadanie swego syna, Zygmunta Augusta.

Król Zygmunt August, który od wczesnej młodości chętnie bywał w polskim Knyżynie, postanowił zamek w Tykocinie nie tylko odbudować, ale przeobrazić go w obronną warownię królewską.

Budowę twierdzy, rozpoczętą około roku 1563 do gładzi sam monarcha, a robotami kierował królewski architekt — Hlob Bretfus, który zastąpił wybudowaniem zamku w Wilnie i Kamieńcu Podolskim.

Niektórzy powiadają, że tykociński zamek przeznaczony był dla Barbary Radziwiłłówny — wielkiej miłośnicy króla, choć to nie wydaje się prawdopodobne, ponieważ budowała ta miła tykocińska wojowniczość i rozbiórki wyszczerzonych murów zamkowych zbudowano kościoły i inne obiekty w mieście.

Ostatecznego, niemal dojrzałego zatarcia śladów po królewskim zamku dokonali hitlerowcy, którzy zniszczyli gruz i kamień i zamkowych fundamentów wywieźli na budowę bunkrów i dro-

Po wojnie (w latach 1961—1963) dokonano rekonstrukcji fundamentów, które dziś jakby zagubione wśród podtykocińskich pól, nie czynią tego wrażenia, jak niegdyś, gdy dostrzynała bryła zamku z czterema bastionami dominowała nad okolicą, uzbrojającą swym architektonicznym pięknem monotonny krajobraz doliny Narwi. I pewnie budowała to uale nie gorzej prezentowała się od zamków nad Loarą.

Tekst i rysunek: HENRYK WILK

Temat do dyskusji

Z uwaga przeczytałam artykuł Zygmunta Ciesielskiego („Gazeta Współczesna” z 11.XI.1983 r.), który informuje o tym, że Ośrodek Badań Naukowych w Białymstoku od kilku miesięcy prowadzi w wybranych gminach badania nad potrzebami ludności w zakresie kultury. Są to już kolejne — jak pisze autor — badania OBN poświęcone problematyce kultury na wsi. Czytelnik dowiaduje się z informacji Z. Ciesielskiego, że w 1980 r. w OBN opracowana została ekspertyza — „Model kultury w gminie”. Przypomnienie tego faktu zmobilizowało mnie do zabrania głosu w sprawie, której czuję się autorką.

Otóż ów model został zaprojektowany w wyniku badań empirycznych przeprowadzonych w woj. białostockim, suwalskim i częstochowskim, a owa „ekspertyza” jest pracą doktora nauk humanistycznych w Wydziale Zarządzania Uniwersytetu Warszawskiego. W badaniach tych w żadnej postaci nie partycypował OBN. Nie były więc one prowadzone ani w ramach planu badawczych tej instytucji ani też w ramach prac zleconych. Były to badania własne. Szczegółowe problemy stanowiące przedmiot badań oraz różne ich aspekty i wy-

prostej przyczyną, że otrzymała wyróżnienie w Konkursie Województwa Białostockiego na najlepsze prace habilitacyjne i doktorskie.

Z. Ciesielski słusznie zauważył, że model ten ma charakter instytucjonalny, jest to bowiem zgodne z założeniami i tezą wspomnianej pracy doktorskiej. Warto jednak zauważyć, że model ten (opracowany przeze mnie w 1980 r.) w kwestiach zasadniczych zbliżony jest z przygotowanym aktualnie projektem ustawy o upowszechnianiu kultury. Trudno jednak zgodzić się z twierdzeniem „Pana W.” (niezrozumiałe są motywy ukrywania się pod kryptonimem osoby prowadzącej) badania nad kulturą, czyżby należały one do i wsieli wsieliwskich? OBN dokonuje „inventaryzacji” potrzeb ludności wiejskiej w zakresie kultury i proponuje „konieczność odejścia od dotychczasowej rutyny”, czyli od postępowania jak w przeszłości życia kulturalnego społeczności wiejskiej w kontekście funkcjonowania instytucji

służących tworzeniu, a przede wszystkim upowszechnianiu wartości kultury. „Pan W.” sugeruje inną logikę rozwiązywania problemów życia kulturalnego mieszkańców wsi. Cechą znamiennej propozycji „Pana W.” jest swoista substytucja placówek kultury

przez „misyjne działanie”. Wprawdzie trudno jest zrozumieć filozofię leżącą u podstaw takiego punktu widzenia, ale propozycja jakże romantyczna. Już widzę tych walczących z diabolizacją kultur jadących — nie na rowerze jak to niegdyś czynił pan Józef Wiecko — lecz

przynajmniej na motorowerze, bo to i szybciej i zgodnie z aktualnym poziomem rozwoju motoryzacji. Wreszcie motorower, jak dotychczas, ma nieograniczonego limit paliwa — tylko kto ma tych „misyjaryzatorów” zaopatrzyć w ten środek lokomocji? Oby tylko

nie spowodowało to nadmiernej zatłoczenia na nie najlepszych drogach naszego regionu, bo trzeba mieć na uwadze m.in. i ten fakt, że z kolonii, przysiółków i małych wioseczek jako dzieci do szkół działających w większych jednostkach osadniczych. Dzięki rozwojowi indywidualnej mo-

toryzacji wielu, zwłaszcza młodych, mieszkańców wsi również jedzie do pobliskich miast i miasteczek, by przynajmniej częściowo zaspokoić swoje potrzeby kulturalne. Natomiast w kierunku odwrotnym, do przyszłościowych strzech, jadą działacze kultury z plecakami pełnymi książek.

No cóż, można i tak. Obawiam się jednak, że nie jest to takie proste. Nawet do naszej literatury na miejsce Judyndy nie wszedł społecznik, oczywiście mniej bohaterski, bo nie potrzebujący poświęcać życia ani rezygnować ze szczęścia osobistego, ale poświęcający dobrovolnie swój czas, zdolności, talent organizacyjny na rzecz dobra ogółu, narażający się na śmiech i nieprzyjemności.

Może więc — skoro „Pan W.” proponuje odejście od instytucjonalnych form życia kulturalnego — wprowadzimy eksperyment pod hasłem „kultura pod gruszą”. Mamy już przecież bogatą tradycję w zakresie organizacji czasów pod gruszą, dlaczego nie prze-

nieść tego na sferę kultury? Zapomnijmy np. „Podlaskim Kukulkom”, „Kalinkom” czy „Przytulankom”, by w cieniu gruszy lub — przy jej brzo — pod chmurką rozwijały się wartości wynikające z tradycji kultury regionalnej. Teoretycznie można nawet przyjąć, że byłoby to najdogodniejsze warunki do łączenia wartości milonijnych z tym, co wypracowane teraźniejszość. W sytuacji „kultury pod gruszą” przeszłość faktycznie stał się może terenem bogatych przeżyć i ważnego — dla rozwoju duchowego ludzi — dialogu z nią, ale czy w takich warunkach teraźniejszość stanie się terenem zaangażowanej działalności kulturalnej — wątpię.

Rzecz jednak w tym, by rzecząc z humanizmem socjalistycznym (u podstaw którego leży przeświadczenie, że naczelną wartością jest człowiek, a głównym zadaniem ustroju socjalistycznego umożliwić pełne lub przynajmniej dostateczne zaspokojenie materialnych i duchowych potrzeb ludzkich) każdy członek

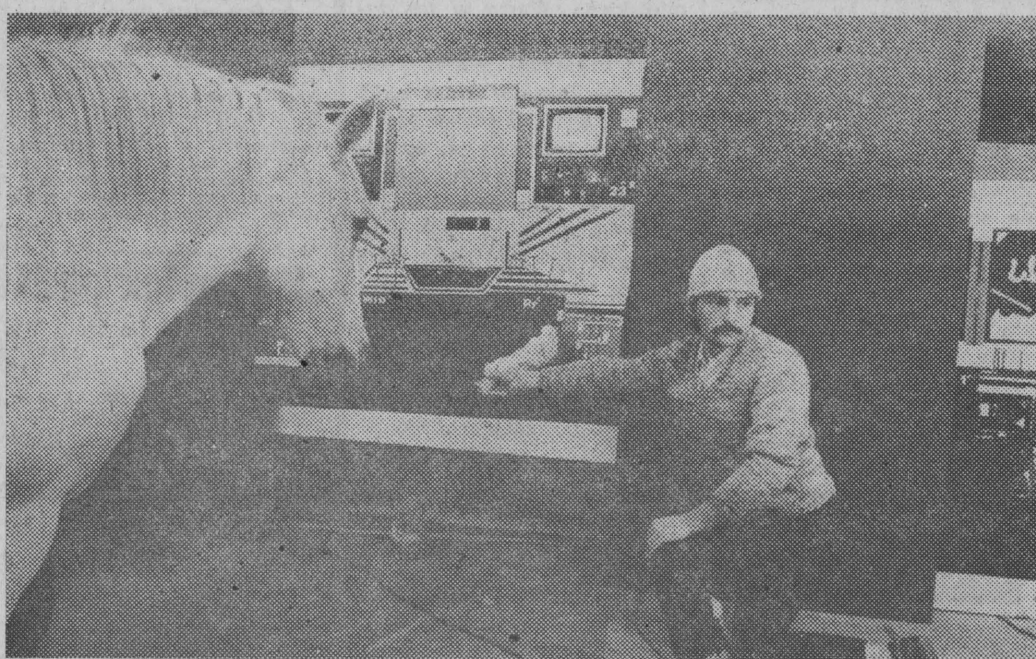
społeczeństwa, bez względu na to czy wypadło mu być w wsi czy też w mieście, miał zapewnione przynajmniej minimum warunków koniecznych do zaspokojenia i rozwijania swoich potrzeb kulturalnych. Minimum, które musi być waloryzowane w miarę dalszego rozwoju społeczeństwa i gospodarki kraju.

Godzenie się z brakiem placówek kultury i przeobrażenie do działalności „misyjnej” w tej sferze życia społecznego jest niczym innym, jak przywoływaniem postulatów „równości w biedzie”. Wprawdzie trudno odmówić pewnej loiki temu rozumowaniu, bowiem tak krawiec kraj jak mu materiał staje. Jest to jednak logika zwodnicza. Proponuję więc ewolucję w kierunku postulatów „równości w dostatkach” co oznacza dążenie (dojamy) na razie tylko dożenie) do stworzenia wystarczająco, niezależnie od ich miejsca w strukturze społecznej, przynajmniej pewnego standardu szeroko rozumiane-

ciąg dalszy na str. 7

Badania czy fikcja?

magazyn



HOROSKOP z przymiśnieniem oka

BARAN 21.03. 20.04.	W pracy zawodowej nie unikniesz zdenerwowania i krótkich śpię. Zły nastrój rozładuje się w życiu osobistym, a zyskuje się nia niespodzianka ze strony bliskiej sercu osoby. Zdrowie dobre, finanse również. Miły znak Rak.
BYK 21.04. 21.05.	Kończą się kłopoty i zaczyna dobra passa. Sporo różnych spraw zakończysz pomyślnie w tym tygodniu. Kłopoty ze zdrowiem również na ukończeniu. Finansowo bardzo dobrze. Nie spodziewani goście pod koniec tygodnia. Dobry znak Baran.
BLIZNIĘTA 21.05. 21.06.	W tym tygodniu spadają na Ciebie dodatkowe obowiązki w pracy, co nie powinno sprawić trudności przy Twoich umiejętnościach organizatorskich. W sprawach osobistych dużo szczęścia. Zdrowie dobre. Znak sympatyczny Waga.
RAK 22.06. 22.07.	Bardzo pracowity tydzień, a efekty wprost znakomite. Sprawy osobiste na najlepszej drodze. Finansowa poprawa. Zdrowie dopisze. Panom znak Raka radzę unikać alkoholu, gdyż szczególnie Waga nie służy. Znak pomyślny Waga i Koziorożec.
LEW 23.07. 22.08.	Dobra passa przedłuża się. W pracy zawodowej szansa na udane posunięcie. Szykuje się dłuższy wyjazd. Sprawy osobiste dadzą powód do zadowolenia. Niele zakończenie tygodnia. Znak sympatyczny Koziorożec i Wodnik.
PANNA 23.08. 22.09.	Tydzień zdecydowanie lepszy od poprzedniego i w pracy i w życiu prywatnym. Możliwość dodatkowego zarobku. Bardzo dobre zdrowie i udane życie rodzinne. Znak sprzyjający Wodnik i Lew.
WAGA 23.09. 22.10.	I ten tydzień będzie należał do dobrych. Sprawy zawodowe sprawiają satysfakcję. Ożywione życie towarzyskie i nawiązanie nowych kontaktów, które potrafisz wykorzystać z wdziękiem. Zdrowie i finanse w normie. Dobry znak Koziorożec.
SKORPION 23.10. 22.11.	Tydzień będzie należał do przeciętnych, bez większych emocji. Wykorzystaj spokojniejszy czas na wznowienie kontaktów z przyjaciółmi i dobrą lekturę. Zdrowie i finanse w normie. Wystrzegaj się alkoholu. Znak sympatyczny Baran.
STRZELEC 23.11. 21.12.	Ten tydzień zaliczysz do udanych. Sprawy zawodowe przyniosą pochwałę i być może nagrodę. Życie osobiste sprawi zadowolenie Tobie i bliskiej osobie. Zdrowie i finanse nie sprawiają kłopotów. Sprzyja Ci Rak.
KOZIOROŻEC 22.12. 20.01.	Czekaj sporo nerwowej pracy. Nie wszystko uda się zrealizować według Twoich planów. W życiu osobistym nawiązanie nowych kontaktów towarzyskich. Niespodzianka, która sprawi radość. Zdrowie dobre. Możesz liczyć na Byka.
WODNIK 21.01. 20.02.	Tydzień bardzo pracowity. Nie przeceniaj swoich sił, ostatnio Twoja kondycja pozostawia dużo do życzenia. Pod koniec tygodnia minie wizerunek. Obecność tych wód wykazała kilka odwróceń ich zasoby są bogate — geolodzy widzą możliwość wykorzystania źródeł dla celów rekreacyjnych.
RYBY 21.02. 20.03.	Konflikt w środowisku zawodowym należy szybko rozwiązać, nie czekaj lecz działaj. Nie jesteś bez winy więc słowa przeproszenia będą wskazane. Czekajka Ci poważne wydatki, niezbyt miła wiadomość. Unikaj Panny.

Czy Konin może być źródłem?

Sam Konin — centrum przemysłowego okręgu — do tej roli na pewno nie претендуje. Ale geolodzy uzdrowisk polskich odkryli w najbliższym sąsiedztwie Konina ciekawego źródła. Obecność tych wód wykazała kilka odwróceń ich zasoby są bogate — geolodzy widzą możliwość wykorzystania źródeł dla celów rekreacyjnych.

Natomiast Uniejów z pewnością może i powinien stać się uzdrowiskiem, gdyż odkryto w nim wody o odmiennym składzie chemicznym, przydatne dla celów leczniczych o temperaturze 67 stopni C. Ich wydajność — 65 m sześć. na godzinę.

Placówki naukowe, zajmujące się wodami mineralnymi i termalnymi, w okręgu konińskim, muszą ustalić możliwości zagospodarowania tego bogactwa. I to szybko — wody te nie można odprowadzać do rzek, zasoliłyby je bez reszty... (w)

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1) nieskończony w przestrzeni i czasie zbiór ciał niebieskich, 6) gruby, sztywny papier, 10) znany radziecki klub sportowy, 11) surowiec na miedź, 12) nabranie szybkości, 13) kierunek wydziału szkoły wyższej, 14) róż obelężny, 17) zasila Narwę, 19) zielonka, 20) grupa ludzi wspólnie działających, 21) piastunka, 22) rodzaj żelaznych wieidel do łowienia ryb, 25) wizytowy albo wilczy, 26) pas noszony przy kimonie, 27) holenderka, 28) gracholipca polegająca na podbijaniu kijem kłosek zaostrzonego drewnianka, 30) wielka liczba osób, 31) torfowisko w Kotlinie Biebrzańskiej, 32) zestaw np. znaczków pocztowych, 33) najwyższy punkt, rozkwił, 35) przysilacz Portosa i Aramis, 38) średniowieczny zamek warowny, 40) wyznaczony czas, 41) delikatna przezroczysta tkanina, 42) romb, 43) faza Księżyca, 44) czarna masa na drodze.

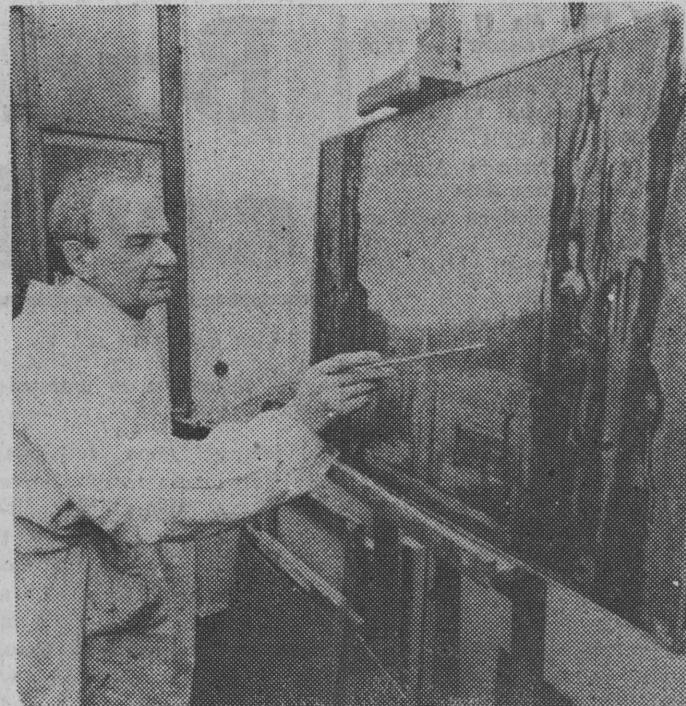
PIONOWO: 1) dwustronny ra-

chunek w księgowości, 2) łatwo się tłucze, 3) ustolny, 4) urządzenie w samochodzie używane przy zmianie biegów, 5) posiada nie ducha inicjatywy, 6) prze mierza pustynie, 7) jedwab roślinny, 8) zakuta głowa, 9) wielkie ubóstwo, niedostatek, 15) do picia trunków, 16) rzeźba przedstawiająca górę część postaci, 17) ubiór albo broń sportowa, 18) jelenie gody, 23) peruwiańska złotówka w „casoli”, 24) wprost — jednostka monetarna Laosu, wspan — kolor w kartach, 28) czarna kieszka, 29) medyczna albo pierwowzrost, 30) zabitek przeszłości, 34) psia facjata, 36) wieciele w pasie, 37) kolegium szkoły wyższej, 38) promieniotwórczy pierwiastek chemiczny, 39) jednostka natężenia oświetlenia.

HELLES: Wśród czytelników, którzy w terminie 6-dniowym nadesła prawidłowe rozwiązania, rozdzielony pięć nagród książkowych. Na kopertach prosimy zaznaczyć „Krzyżówka” z nr 280.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI z NR 274

POZIOMO: kupon, kłoz, odr.



EDMUND WITKOWSKI — ARTYSTA MALARZ ukończył sopocką PWSSP i trzydzieści lat temu osiadł na stałe w Szczecinie. Pracę rozpoczął jako nauczyciel malarstwa w Państwowym Liceum Sztuk Plastycznych. Przez wiele lat związany był z młodzieżą. Ale obok pracy pedagogicznej kontynuował swoją własną drogę twórczą. Jest jednym z bardziej aktywnych malarzy środowiska szczecińskiego. Jego twórczość jest znana w kraju i poza granicami, w Danii, w Bułgarii, we Francji. Jest peizazystą, bardzo urozmaiciwym na każdy przejaw dewastacji przyrody — co nie pozostaje bez echa w malowanych obrazach. Obecnie artysta przygotowuje wystawę w Szczecinie.

NA ZDJĘCIU: Edmund Witkowski w swojej pracowni.

Radiesteci świadczą usługi

Chroniczne bóle głowy, zmęczenie mimo długiego snu, choroby układu oddechowego, trawieniowego, węgetatywnego — przyjęło się uważać za męczące nas konsekwencje cywilizacji. Tymczasem — jak twierdzą radiesteci — wystarczy we własnym domu przeprowadzić niezbędne badania i wyposażyć go w tzw. odromienniki — a wiele dolegliwości zniknie.

Takie właśnie usługi z zakresu radiestezji świadczy zorganizowany w Szczecinie zakład ekspertyz radiestezyjnych „Radius”. Proponuje on zainteresowanym lokalizację pól promieniowania na terenach przeznaczonych pod zabudowę, badanie i uodpornianie mieszkań na promieniowanie lokalizację ujęć wody, odnajdywanie złóż mineralnych itp.

Nowa, niecodzienna placówka usługowa działa zgodnie z przepisami prawa — ma nawet ustalony cennik.

w którym liczy się liczba przebadanych metrów kwadratowych. Na terenach przeznaczonych pod zabudowę ekspertyza jednego metra kw. kosztuje 15 zł, a w mieszkaniu 35 zł. Ustalono nawet ceny dla tak nietypowych usług jak odcięcie pomieszczenia od wpływu szkodliwego promieniowania — 25 zł za m. kw. „odkrojonej powierzchni”. Znalezione miejsca dla budowy ujęcia wody wyceniono na 6.200 zł (PAP).



Moda na wiosnę 84 — tym razem propozycja włoska. CAF — PUBLIFOTO

Uśmiechnij się

Do właściciela nowojorskiego cyrku zgłasza się Zyd. — Panie dyrektore, mam dla pana atrakcyjny numer! — W moim cyrku są tylko atrakcyjne numery, nie potrzebuje żadnych dodatkowych. — Ale mój jest wyjątkowy! Dyrektor zgadza się. Zyd wchodzi do gabinetu psa, zwykłego kundla i ustawia mu na głowie papugę. Kakadu otwiera dziób i wygłasza bezbłędnie monolog z drugiego aktu „Hamleta”. Dyrektor jest oczarowany: — Angażuję pana, i 80 natychmiast!



Wymiana zagraniczna

Ukazał się nowy regulamin wymiany z zagranicą walorów filatelistycznych dla celów kolekcjonerskich. Dziś chcę pokazać zapoznać Czytelników z jego najważniejszymi postanowieniami, a zwłaszcza innowacjami.

Przed wszystkim podniesiona została łączna wartość walorów filatelistycznych — postulat wielu zebranych i zjazdów PZF — które polscy filatelisci mogą wysyłać swoimi korespondentem za granicę. Obecnie rocznie może ona sięgać 9.000 złotych (poprzednio — 3.600 zł).

Wiadzie się to ściśle z podniesieniem opłat pocztowych w ostatnich latach, a tym samym też nominalów polskich znaczków. Dziś Ministerstwo Łączności wypuszcza kwartalnie znaczki o takiej wartości nominalnej jak jeszcze kilka lat temu w skali rocznej. Wrażliwość też ceny katalogowe starych znaczków, będących przedmiotem tylko lub tylko kolekcjonerskiego filatelistycznego.

Drugą innowacją w regulaminie wydanym przez Ministerstwo Handlu Zagranicznego w uzgodnieniu z

Ministerstwem Łączności, to zezwolenie na otrzymywanie w zamian za wysyłane za granicę znaczków i inne walory literatury filatelistycznej, katalogów, albumów, klaserów, kart wystawowych, hawidów i innych przyborów. Brak ich bowiem w naszych sklepach, co hamuje rozwój filatelii.

styk, a zwłaszcza wystawie.

Prawo wymiany z zagranicą przysługuje członkom i uczestnikom PZF (członkom kół młodzieżowych) z rocznym stażem. Odpowiednie zezwolenia wydaje władze Polskiego Związku Filatelistów. Dopuszcza się wymianę walorów filatelistycznych tylko poprzez Komisję Wymiany PZF. Rocznie filatelisci młodzieżowi mogą wymienić polskie walory filatelistyczne za 1.000 zł. W jednym liście wysyłać można zagranicznemu korespondentowi tylko po 4 jednakowe znaczki (np. w czworobokach).

Tyle regulamin. Od siebie dodajmy, że każdy filatelista musi w wymianie przestrzegać niepisanych, ale powszechnie obowiązujących zwyczajów i zasad moralnych. A więc na każdy list należy odpisać za granicę, niechcąc, nawet jeśli nie chce się z nim prowadzić dalszej wymiany. Znaczkami należy przesyłać zgodnie z życzeniem korespondenta (najczęściej według tzw. manklisty). Powinny być one w dobrym stanie i odpowiadać wartości, jaką miały znaczki (i



inne walory) otrzymane z zagranicy.

GRATULACJE!

Dwutygodnik „Filatelista” publikuje wyniki XIV Ogólnopolskiej Wystawy Filatelistycznej „Toruń 83”. Przyjemnie nam poinformować, że srebrny medal zdobył białostocki filatelista — Henryk Filipow za zbiór „Piekło XX wieku”. Serdecznie gratulujemy!

STROJE LUDOWE

Ministerstwo Łączności publikuje wyniki XIV Ogólnopolskiej Wystawy Filatelistycznej „Toruń 83”. Przyjemnie nam poinformować, że srebrny medal zdobył białostocki filatelista — Henryk Filipow za zbiór „Piekło XX wieku”. Serdecznie gratulujemy!

NA ZDJĘCIU: 2 znaczki norweskie z cyklu „Europa”

Z żydowskich przysłów

Strzeż się cichego psa i cichego wroga!

— Jakże mądrzejsze od kury rychło się psuje.

— Osta poznasz po długich uszach, głupca — po długim języku.

— Złodzieju, gdy czegoś nie ukradnie, wydaje się że coś zgubił.

— Pół prawdy to całe kłamstwo.

— Jeśli chcesz pozbyć się przyjaciela, to poproś go o pożyczkę albo udział w pożyczce.

— Kozła unikaj z przodu, konia z tyłu, głupca — ze wszystkich stron.

— Przebywając między ludźmi dowiadujesz się, co słychać u ciebie w domu.

— Ten, co twierdzi, że nie wie, wie znacznie więcej o tym, który utrzymuje, że wie wszystko.

Odkażacz gleb

J. M. Huber Corporation w Edison w New Jersey (USA) wynalazł nowy przenośny reaktor do odkażania zatrutej gleby za pomocą poddawania jej wysokim temperaturom. Urządzenie, które kosztuje 4 tysiące dolarów, w skali Fahrenheita osiąga temperaturę 1000 stopni. Dzięki temu urządzeniu uzyskuje się bardzo ekonomiczną metodę sterylizacji gleby, która zawiera różnego rodzaju trujące substancje.

Uśmiechnij się

Do właściciela nowojorskiego cyrku zgłasza się Zyd.

— Panie dyrektore, mam dla pana atrakcyjny numer!

— W moim cyrku są tylko atrakcyjne numery, nie potrzebuje żadnych dodatkowych.

— Ale mój jest wyjątkowy!

Dyrektor zgadza się. Zyd wchodzi do gabinetu psa, zwykłego kundla i ustawia mu na głowie papugę. Kakadu otwiera dziób i wygłasza bezbłędnie monolog z drugiego aktu „Hamleta”. Dyrektor jest oczarowany: — Angażuję pana, i 80 natychmiast!

— Panie dyrektore, ja jestem uczelnią Zyd i muszę panu wyznać, że ten numer polega na pewnym triku.

— Na jakim znowu triku?

— Papuga wcale nie mówi! — Jak to nie mówi?

— To pies jest bruchomównia!

W autobusach kursujących z Tel Awiwu do Haity widnieją napisy ostrzegawcze:

„Nie rozmawiaj z kierowcą! Kierowca powinien trzymać ręce na kierownicy!” (sf)

Dowcipny Toscanini...

Artur Toscanini, włoski dyrygent, pomimo wielkiej sławy i poważania, jakim cieszył się na całym świecie, był bardzo skromny. Otrzymał on kiedyś list od jednej z jego wywiadow.

Gdy pewnego razu wysłannikowi amerykańskiego dziennika „Daily Mail” udało się przedrzeć do apartamentu Toscaniniego, ów nie odezwał się ani słowem. Nie zrażony tym, dziennikarz zwracał się do dyrygenta:

— Mistrzu, pan widocznie nie wie, że ma pan przed sobą najsynniejszego dziennikarza w Ameryce.

— Zatem świetnie się składa — odpowiedział Toscanini, przerywając milczenie. — Umówmy się więc: ja nikomu nie powiem o pańskiej sławie, a pan niech nie mówi o mojej.

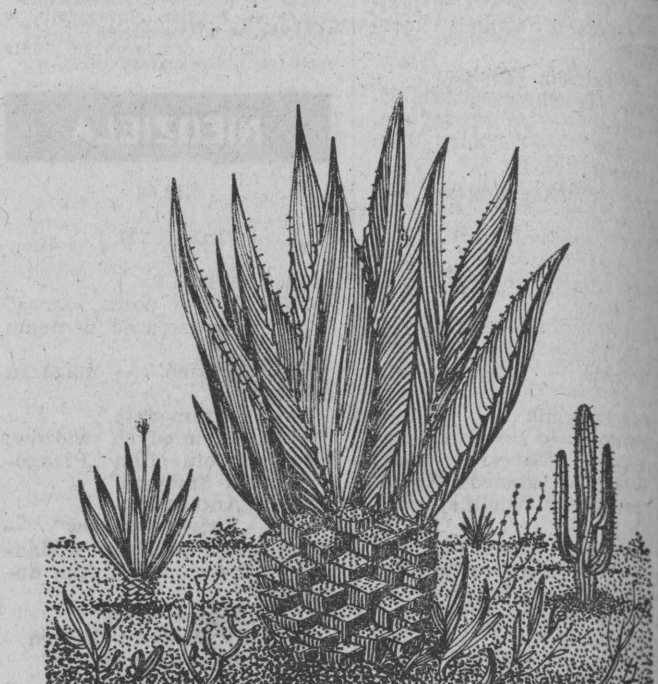
— Jedną z wielbicielek Toscaniniego zwróciła się do niego po koncercie:

— Dziś znowu udowodnił pan, mistrzu, że ma pan dwudziestoletnie serce.

Sedziwy już wówczas Toscanini odrzekł:

— To dlatego, kaskawka pani, że już od dawna nie robię z tego organu użytku. (sf)

DZIWI ŚWIATA ROŚLIN



Agawa sisalowa

W wielu krajach tropikalnych uprawiana jest agawa sisalowa pochodząca z Ameryki. Stanowi ona źródło bardzo cennych włókien, zwanymi pospolicie sisalem. W zależności od warunków klimatycznych, zakwitła w Afryce po 7-miu, w Meksyku — po 20-tu, a w europejskich cieplarniach dopiero po upływie 50-ciu lat. Wygląda wówczas wspaniale. Kwiatostan wyrastający na długim pedzie ze środka rosety liściowej, wznosi się na wysokość 10 metrów. Działka on tysiące kremowych silnie pachnących kwiatów. Po przekwitnięciu roślina zamiera, ale zapewnia swemu gatunkowi dalsze istnienie; bowiem na potężnym kwiatostanie tworzą się liczne młode rośliny. Spadają one na ziemię, zakorzeniając się i cykl rozwojowy powtarza się. (1-cz)

MYSŁI PRZEKORNE

Najpierw furmanimy, a potem pytamy, czy wehikuł podąża we właściwym kierunku.

Najsurowsza sankcja epoki: dożywotnie sumienie.

Idealy już nie tworzą się same przez się. Powstają całe fabryki idealów.

Najbardziej nieprawdopodobne warianty orbitowania dzieją się w kosmosie ludzkiej wyobraźni.

Ach, umeblować by świat człowieczeństwem na wysoki poziom.

Demokracja seksualna: każdemu coś się od seksu należy.

Noce miłości bywają tak zimne, że trzeba je na gwałt otulać pledem awaryjnej wyobraźni.

Zbigniew Waydyk